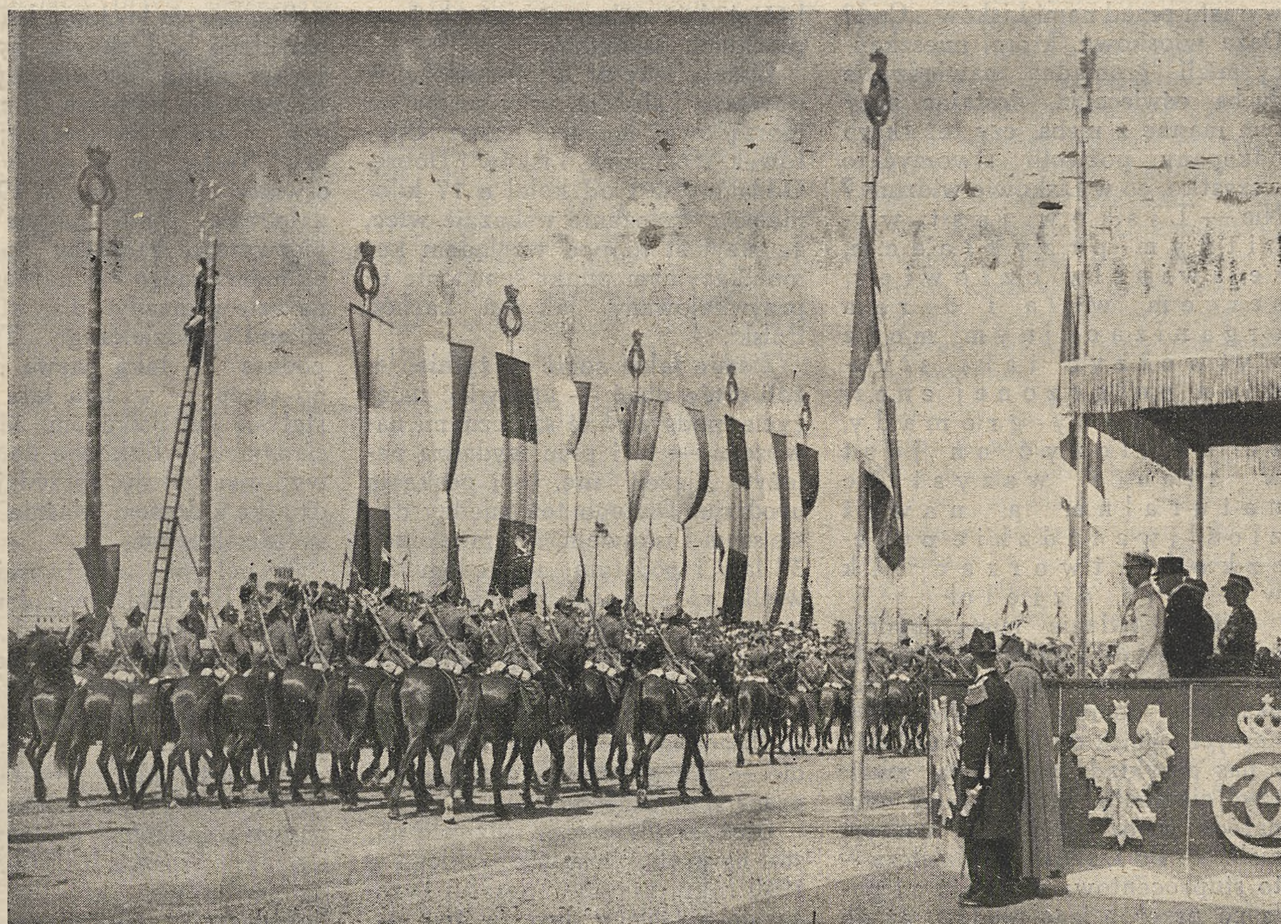


Nr 27

ECHA LEŚNE

ROK XIV TYGODNIK ILUSTROWANY 4 LIPCA 1937



Fragment defilady 27 czerwca 1937 r. (patrz str. 601) fot. Pikiel.

ECHA LEŚNE ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. ŻURAWIA 13 m. 3. TEL. 9-44-41.

TREŚĆ NUMERU

Lisków — żywy pomnik pracy społecznej

Cóż można zrobić na naszej wsi — z taką powszechną ciemnotą, nieufnością i niechęcią do społecznej pracy naszego ludu?!—Podobne twierdzenie słyszy się, aż nadto często z ust inteligencji mieszkającej na wsi. To też brak oświaty, poczucia obywatelskiego i skrajna bieda jest i dzisiaj udziałem olbrzymiej większości wsi polskich, tak jak to się działo za czasów zaborczych, gdy na straży nierozbudzania narodowego i kulturalnego wśród ludu stał carski stupajka.

I jakby przeciwstawienie tego wyrasta przed nami Lisków... Cud? Oaza wioskowa, której mieszkańcy mieli gromadne nawiedzenie ducha oświecenia, dostając przy tym mannę z nieba, czy też skarb odkopany pozwolił stworzyć to wszystko, co w Liskowie widzimy? Nie — Lisków jest wybitnym przykładem, że światły człowiek, sercem, wolą i darem organizacyjnym może wytworzyć taki strumień połączonej energii i pracy gromady, że zwalczyć on jest w stanie wszystkie naturalne, a nawet złośliwe ludzkie przeszkody, tworząc tak wielkie dzieło!

Dziś liskowianie mogą dumnie mówić na całą Polskę: pójdźcie do nas, otwieramy gościnne bramy naszych domów spółdzielczych, naszych ognisk oświaty — bierzcie z nas przykład, jak można zwalczyć ciemnotę, nędzę i obcy nam naród, pasożytujący na naszym ciele. — Bo Lisków spółdzielczy— to stuprocentowa polskość od pola po przerób jego płodów, aż do sprzedaży ich na miejscu, bądź na inne rynki.

Lecz liskowianie jeszcze mówią: nie naszych to tylko rąk zasługa, nie, my byśmy sami tego nie zdziałali, bo byśmy razem nie szli i razem swych groszy nie składali, ani też wiedzieli, co nam trzeba budować dla naszego i dalekich wsi dobra, a w chwilach ciężkich nie przetrzymali złego. To wszystko zrobił ksiądz Bliziński, on nas połączył w jedną gromadę, on nas namówił i wskazał — czego mamy się imać, on nas do wszystkiego, co tu zdziałaliśmy, prowadził. Ksiądz Bliziński — to nasz patron.

Gdzie leży owa wieś polska, której dziś pełno na ustach i na płachtach dzienników?

Lisków leży w Wielkopolsce, w powiecie kaliskim, przy szosie samorządowej, łączącej Kalisz, Opatówek, Koźminek, Lisków i Dobrę. Oddalony jest od kolei o 17 kilometrów. Położenie wskazuje więc, że nie jest to pod względem komunikacyjnym punkt specjalnie uprzywilejowany, jak na Zachód Polski.

Ziemie takie sobie — żytnie, jeżeli o nie dbać — uprawiać należycie, podsypywać sztucznymi nawozami — to i plon wydadzą należyty, jeżeli nie, to i poskąpią urodzaju. Dlatego też między dzisiejszym Liskowem, a tym z przed 37 laty i pod tym względem jest wielka różnica. No, bo tak zawsze bywa, że ciemnota z nieumiejętnością i biedą pod pachę chadzają, tak jak kultura z zamożnością.

Jeżeli mówimy, że historia uczy, to dzieje Liskowa dają taką lekcję — jak się organizować winno pracę społeczną na wsi.

Otóż — gdy ksiądz Bliziński nastał na proboszcza liskowskiego w 1900 roku, zastał w parafii, liczącej do 6 tysięcy dusz (w tym ok. 11% bezrolnych), zwykłą wioskową ciemnotę i biedę, a w stosunku do siebie nadomiar — nieufność;— toć przed jego przyjazdem delegacja z wójtem jeździła do biskupa, by wyznaczył na proboszcza kogo innego — starszego, bo „taki młodzik nie może mieć doświadczenia, nie znając warunków wsi". A przecież ksiądz proboszcz na wsi odgrywać musi nieraz rolę doradcy w różnych sprawach.

Widzimy więc, że obejmując placówkę, pierwsze swe probostwo, musiał ksiądz Bliziński nie tylko poznawać ludzi, ale na wstępie obalać dozę nieufności do siebie, jako człowieka.

Pierwszym krokiem księdza Blizińskiego w Liskowie było, obok wykończenia kościoła, zaprenumerowanie dla parafian 10 egzemplarzy „Gazety Świątecznej" i „Zorzy". To był ten pierwszy strumyk oświaty. A po tym, w 1902 roku, założenie z nie małym trudem pierwszego zaczątku społeczno-ekonomicznego zjednoczenia małej narazie gromady dla stworzenia sklepu spółdzielczego. Ten „Gospodarz" — taką nazwą ochrzczono sklep — w dwa lata później stał się już powodem, że żyd posiadający w Liskowie dom i sklep wyprowadził się, sprzedając swoją działkę z domem właśnie sklepowi spółdzielczemu.

W pół roku po otwarciu sklepu ksiądz Bliziński organizuje Wzajemne Ubezpieczenie od Ognia — oparte na wzajemnej pomocy parafian według określonych norm, — składek i odszkodowania w razie pożaru.

W 1904 roku powstaje Kasa Drobnego Kredytu, mająca na celu znowu wspólnym groszowym wysiłkiem stworzyć instytucję pomocy kredytowej, którąby utrąciła lichwiarzy, pasożytujących dotychczas i na liskowskich chłopach. A trzeba tu dodać, że

wszystkie te instytucje funkcjonowały przez kilka pierwszych lat po cichu bez oficjalnego pozwolenia Moskali, którzy po pierwszych poczynaniach księdza Blizińskiego mieli go już na oku.

W 1905 r. ze Stowarzyszenia Spożywców, owego pierwszego „Gospodarza" wyłania się nowa rzecz spółdzielcza — „Warsztaty Tkackie". Zrazu parę warsztatów, po tym coraz ich więcej produkuje tkaniny bawełniane i wełniane, aż zdobywać zaczynają złote medale na różnych wystawach i coraz nowe rynki zbytu, docierając aż do Syberii. Niestety w czasie wojny europejskiej warsztaty zostały przez wojska niemieckie spalone, a wszystkie towary po składach skonfiskowane.

Idźmy dalej — rok następny 1906 — powstaje Kółko Rolnicze, 1907 obszerny Dom Ludowy, który mógł pomieścić wszystkie powstałe dotychczas instytucje liskowskie.

Pomyślmy, między 1900 — a 1907 tyle już instytucyj powstało, że wydaje się to naprawdę cudem, zwłaszcza gdy się zapozna z historią przeciwieństw, które trzeba było zwalczać. Były nawet wypadki denuncjacji przed moskalami np. w sprawie budowy Domu Ludowego, powodując ustawiczne rewizje i wreszcie przymusowy czasowy wyjazd księdza Blizińskiego przed aresztowaniem. Paroletnia walka o Dom Ludowy, który już miał być z wyroku sądowego rozbierany, ma wiele dramatycznych epizodów i jest przykładem, jakie nieraz trudności trzeba było wówczas pokonywać — dzisiaj nam nieznanych.



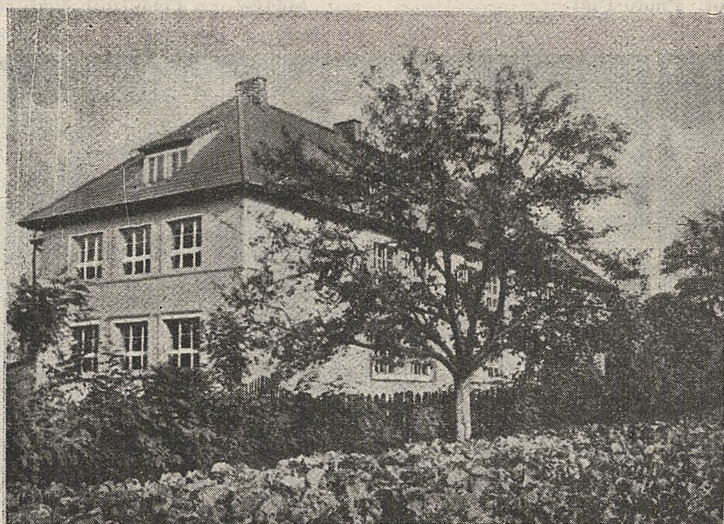
Lisków do r. 1915 — jednoklasowa szkoła powszechna. Jedyny budynek kulturalno - oświatowy w dniu objęcia parafii przez ks. Blizińskiego w 1900 r.

Niezależnie od tych nowo-powstających instytucji w Liskowie, zmieniał się i system gospodarki rolnej, liskowianie sprowadzają z roku na rok coraz więcej nawozów sztucznych dla siebie i wsi okolicznych, a tak samo nasiona siewne, bydło zarodowe, wreszcie urządzają konkursy i dorywcze kursy rolnicze i t. p.

W 1908 roku powstaje Liskowska Straż Ogniowa, która z czasem tworzy w sąsiednich wsiach miejscowe oddziały.

Ktoś się może zastanowić — w jaki sposób mogły się tworzyć jedna po drugiej takie instytucje, oparte na tak drobnym kapitale i jak ci sami ludzie mogli objąć tyle organizacji, nie zaniedbując przytym pracy na własnych warsztatach rolnych. Otóż akcja księdza Blizińskiego nie ograniczała się tylko na miejscu, umiał on trafiać do ludzi dobrej woli wśród niektórych (nie wszystkich!) światlejszych ziemian, instytucji kredytowych. Dzięki np. temu powstała Szkoła Rolnicza w Liskowie pod patronatem Centralnego Towarzystwa Rolniczego, obecna Szkoła Hodowlana pod opieką Izby Rolniczej Łódzkiej. Prócz tego ks. Bliziński zakreślając szerokie plany dla rozbudowy i tworzenia różnych urządzeń i inwestycji liskowskich umiał namówić nie jeden raz stowarzyszonych do rezygnacji z dywidendy, czy zmniejszenia jej, z przeznaczeniem części zysków nie tylko na rozbudowę danej spółdzielni, ale i na inne cele społeczne, liskowskie. Mówią o tym roczne bilanse liskowskich instytucji, np. w r. 1909 zysk z warsztatów tkackich zostaje rozdzielony całkowicie na budowę kąpieli ludowych 500 rb. i na Dom Ludowy 300 rubli. Albo inny przykład: członkowie Wzajemnego Ubezpieczenia od Ognia w lata bezpożarowe umownie wpłacali pewną składkę na zakup sprzętu pożarniczego, co też pozwoliło w końcu uruchomić straż ogniową.

Wróćmy do kalendarza liskowskiego. A więc, w 1910 roku, powstaje Kasa Stefczyka, kąpiele ludowe w specjalnym budynku i warsztaty zabawkarskie (obecnie połączone są ze Szkołą Rzemiosł przy Sierocińcu św. Wacława). W 1911, po siedmiu latach namawiań ks. Blizińskiego, powstaje wreszcie Spółdzielnia Mleczarska, obejmująca już i sąsiednie wsie, obecny wspaniały budynek zbudowany został w 1927 roku i posiada wodociągi z wodą ze studni artezyjskiej, lodownie i całkowite urządzenie. W r. 1926 Spółdzielnia odebrała od stowarzyszonych 1.811.975 litrów mleka i wyrobiła 68.650 kilogramów masła). W 1913 roku powstaje piekarnia spółdziel-



Lisków dzisiejszy — szkoła powszechna (11 oddziałów — 511 dzieci).

cza, początkowo na małą skalę, a obecnie posiadająca duży piętrowy gmach, w którym się pomieściła i rzeźnia spółdzielcza.

Lata wojny przyniosły ciężkie straty wojenne przez wywiezienie kapitałów, umieszczonych w bankach, spalenie warsztatów tkackich, zabór zapasów sukna i t. p., lecz mimo to w 1916 roku powstaje zaczątek gimnazium liskowskiego im. Ks. Piotra Skargi i to gdzie — w budynku po karczmie, której właściciel, bojkotowany przez liskowian musiał się wyprowadzić!

W 1918 roku, korzystając z zasiłków różnych instytucji ogólnopolskich, i, jak wszędzie, z ofiarności w pierwszym rzędzie księdza Blizińskiego, który wszystko co dostawał (choćby sumy ubezpieczeniowe, nagrody) wkładał z kolei w nowo-utworzone instytucje, powstaje potężny gmach gimnazjalny.

W 1921 gimnazjum liskowskie przekształcone zostało na Seminarium Nauczycielskie, a po przeniesieniu tegoż do Słupcy w 1927, gmach zajęły Kursy Praktyczne dla dziewcząt, zamienione na obecną Szkołę Zawodową Żeńską z działami „krawieckim, gospodarskim i trykotarskim". W gmachu tym mieści się teraz również i Ochronka, Ośrodek Zdrowia i Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem. Wszystkie te instytucje prowadzą siostry służebniczki. Urządzenie i wygląd całości godne podziwu.

Tak samo w latach wojny z bolszewikami powstał wspaniały dzisiejszy Sierociniec Św. Wacława, który wyrósł z potrzeby chwili, bo dla dzieci — ofiar wojny. Środków dostarczył Amerykański Czerwony Krzyż, Lisków, Polonia amerykańska (ksiądz Bliziński jeździł do Ameryki) i pomoc ze strony rządu.

Zapoczątkowany w namiotach i barakach, sierociniec posiada dziś duży, nieomal milionowy majątek (140 mórg ziemi, 16 budynków) i prowadzi cały szereg instytucji w Liskowie: a więc właściwy sierociniec (obecnie — 279 dzieci) z oddzielnymi wspaniałymi pawilonami dla chłopców i dziewczynek (budowa pawilonu dla dziewczynek kosztowała 250 tysięcy złotych), już wspomnianą szkołę zawodową żeńską, szkołę rzemieślniczo - przemysłową (dział stolarski, zabawkarski i ślusarsko-mechaniczny), szpitalik na 30 osób z ambulatoriami, kąpiele ludowe, warsztaty szkolne szewskie i krawieckie. Wszystkie te szkoły obliczone są w pierwszym rzędzie na wychowanków sierocińca, lecz prócz tego przyjmuje się i z poza zakładu.

Sierociniec wydaje swoje pismo „Liskowianina".

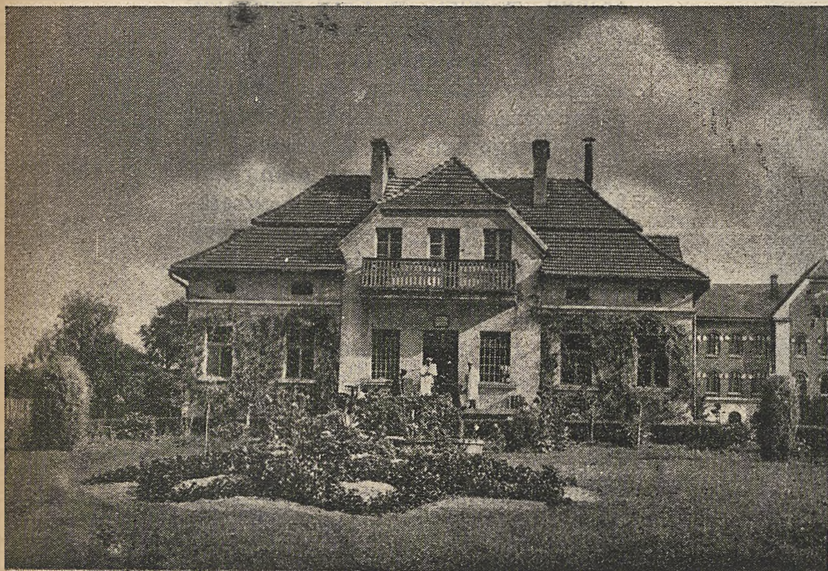
Oprócz tych wszystkich szkół Sierocińca trzeba wspomnieć i o szkole powszechnej, wzniesionej w 1923 roku, którą uwidacznia ilustracja. Kwestia oświatowa za czasów zaborczych była najtrudniejsza do przeprowadzenia z uwagi na wyjątkową czujność moskali.

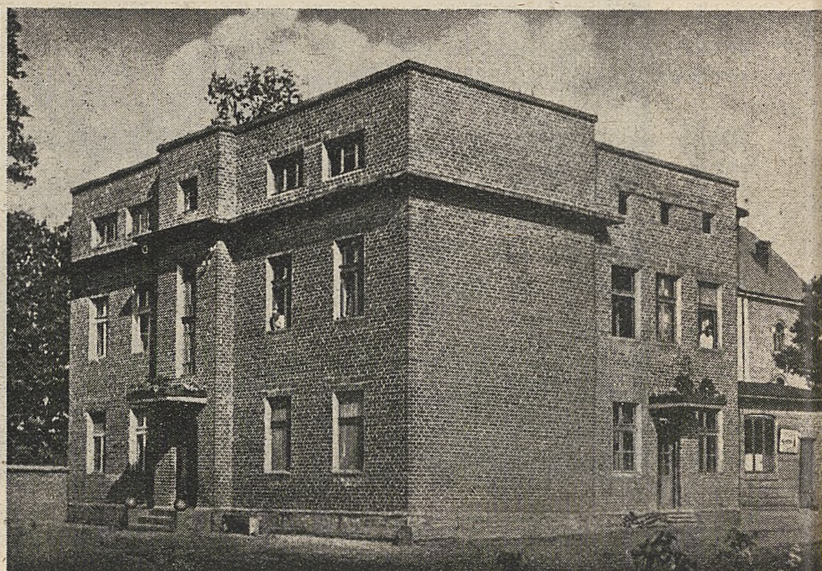
W 1919 tworzy ksiądz Bliziński Stowarzyszenie Zbożowe (młyn początkowo w Liskowie, potym w Koźminku) następnie Budowlane, a wreszcie tworzy się Spółdzielnia Rolniczo - Handlowa, która wszystkie pokrewne liskowskie spółdzielnie łączy w jedność. To zjednoczenie spółdzielni obejmuje dziś: sklep detaliczny kolonialno-spożywczy, magazynową sprzedaż towarów opałowych, budowlanych i innych w Liskowie i Opatówku, młyn parowy w Koźminku, cegielnie i betoniarnie. Majątek ruchomy i nieruchomy obliczony jest na prawie ćwierć miliona złotych. Kasa Stefczyka przejęła znów wszystkie instytucje kredytowe, powstające kolejno w Liskowie.

Rzecz prosta, że takie ognisko kultury, jakim jest dziś Lisków musiało ześrodkować i liczne organizacje ogólno - polskie, jest ich nie mało, a więc Kółko Rolnicze, Koło Gospodyń Wiejskich, Związek Rezerwistów, Akcja Katolicka, Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej Żeńskiej, Związek Strzelecki, Czerwony Krzyż, chór, orkiestra, Kółko Dramatyczne.

Dziś, z ust oglądających Lisków, słyszy się pospolicie zdanie — Lisków to nie wieś, to jakieś niezwykłe wybujałe urządzeniami osiedle! — I zapewne, gdy się idzie ulicą Liskowa z jezdnią, wyłożoną kostką kamienno - betonową, z chodnikami po bokach i widzi się tyle gmachów, gdy zaświeci światło elektryczne — gdy ogląda się nowy wykończony Dom Ludowy z salą na 900 osób i stosownymi urządzeniami, to pewno — powie każdy to nie wieś polska, tak nam dobrze znana z bezładu i zaniedbana! Toć duża ilość powiatowych miast nie ma takich urządzeń. Ale idźmy z ulicy przez podwórka na tyły domostw — zobaczymy łany zbóż, pola kartofli, warzyw. A więc jest to wieś, ale

Lisków — Parowa Spółdzielnia Mleczarska fot. Photo-Plat. *Lisków — Piekarnia spółdzielcza i rzeźnia*





inna, ale jakaś niezwykła, ale taka co to zdumiewa i taka c o ś w i e c i p r z y k ł a d e m d l a w s z y s t k i c h t y c h, k t ó r z y n a w s i c h c ą d l a l u d z i i d l a P o l s k i p r a c o w a ć.

Lisków jest żywym pulsującym pomnikiem niespożytej energii i poświęcenia idei — księdza Blizińskiego i tych wraz z nim, których potrafił natchnąć swoim duchem pracy i solidarności społecznej. Liskowowi i księdzu Blizińskiemu cześć!

P. S. Wystawa Praca i Kultura Wsi obejmuje oprócz pokazu urządzeń liskowskich, umyślnie zorganizowaną na terenie liskowskim wystawę wzorowej wsi polskiej z modelami zabudowań, poletkami doświadczalnymi, łącznie z pokazem zalesienia nieużytków itp. Oddzielne pawilony posiadają L. O. P. P., P. C. K., L. M. i K., izby Wielkopolska i Łódzka, Polski Związek Eksporterów Bekonu i Artykułów zwierzęcych, firmy nawozów sztucznych itd. itd.

J. Milewski.



650.000 zł na akcję społeczną ofiarowały Lasy Państwowe

Plan finansowo-gospodarczy Lasów Państwowych przewiduje rokrocznie pozycję kredytów p. nazwą „ulgi i darowizny". Kredyty te, w myśl 27 art. dekretu Prezydenta Rzplitej o państwowym gospodarstwie leśnym, przeznaczone są na cele związane pośrednio lub bezpośrednio z potrzebami, zainteresowaniami i działalnością Lasów Państwowych, a w szczególności — na cele wyznaniowe, społeczne, kulturalne, naukowe, oświatowe i dobroczynne.

W roku bieżącym na cele te przeznaczono sumę około 650.000 zł. Suma ta rozbita jest na kilkanaście działów. W ramach jej znajdujemy następujące pozycje:

1) na pomoc indywidualną byłym pracownikom i ich rodzinom, nie posiadającym zupełnie, lub b. skromne zaopatrzenie oraz robotnikom leśnym, specjalnie poszkodowanym, przeznaczono 24.623 zł;

2) na opiekę nad sierotami po pracownikach Lasów Państwowych za pośrednictwem „Funduszu Sierocego" Rodziny Leśnika ofiarowano 5.000 zł;

3) na podniesienie stanu sanitarnego okolic związanych z Lasami Państwowymi — 52 tysiące 140 zł. Dział ten rozbity jest na trzy punkty; na budowę łaźni przeznaczono 25.490 zł (akcja budowy łaźni prowadzona jest w porozumieniu z Ministerstwem Opieki Społecznej, które pokrywa 40% kosztorysu budowy łaźni w województwach wschodnich); na budowę studzien 8.700 zł; wreszcie na zorganizowanie i budowę Izb Chorych, stacyj opieki nad matką i dzieckiem oraz punktów sanitarnych — 17.950 zł;

4) na cele oświatowe i naukowe — 80.649 zł, w tym — na szkoły, bursy szkolne i przedszkola 76.072 zł, na biblioteki przy Macierzy Szkolnej, w gminach, szkołach powszechnych, świetlicach i t. p. — 3.200 zł i na ekspedycję wykopaliskową Uniwersytetu Poznańskiego w Biskupinie — 1.377 zł;

5) na cele wyznaniowe, a więc na budowę kościołów i kaplic w osiedlach leśnych przy zakładach przemysłowych Lasów Państwowych oraz miejscowościach kresowych, w których ludność polska pozbawiona jest własnych kościołów — przeznaczono 37.637 zł;

6) na akcje społeczne i kulturalne ogółem — ponad 126 tysięcy zł. Z sumy tej na domy ludowe i świetlice przeznaczono 73.836 zł, na cele wychowania fizycznego i przysposobienia wojskow. 26.899 zł; na straże pożarne we wsiach, sąsiadujących z Lasami Państwowymi — 7.770 zł i na propagandę Dnia Lasu, na domy wypoczynkowe, na budowę muzeum huculskiego w Żabiem i t. p. różne cele — ogółem 17.592 zł;

7) na „Pomoc zimową" za pośrednictwem wojewódzkich Komitetów Pomocy Zimowej — ogółem 213 tysięcy zł, w tym — Dyrekcja Lasów Białowieża — 15 tysięcy zł, D. L. P. Lwów — 20 tysięcy złotych, D. L. P. Łuck — 17 tysięcy złotych, D. L. P. Poznań — 40 tysięcy złotych, D. L. P. Radom — 25 tysięcy złotych, D. L. P. Siedlce — 20 tysięcy złotych, D. L. P. Toruń — 25 tysięcy zł, D. L. P. Warszawa — 21.100 zł i D. L. P. Wilno — 30 tysięcy zł.

8) na dożywianie i opiekę nad dziećmi nieobjętymi akcją pomocy dla robotników leśnych — 28.031 zł;

9) na pomoc indywidualną bezrolnej i małorolnej najuboższej ludności, w postaci wydawania bezpłatnych asygnat na drewno opałowe oraz na zbiór ściółki; jagód, grzybów, łowienie ryb, pasanie w lesie i t. p. — ogółem 9.013 zł;

10) na pomoc indywidualną w drewnie użytkowym 3.600 zł;

11) na cele dobroczynne — 550 zł.

Ponadto wyasygnowano 18.500 zł do dyspozycji Dyrektorów Lasów Państwowych. Suma ta przeznaczona jest do rozdysponowania według uznania Panów Dyrektorów na powyższe cele.

Jak z tego pobieżnego zestawienia wynika działalność społeczna Lasów Państwowych jest zakrojona na szeroką skalę.

Dotacje powyższe częściowo udzielone są w drewnie użytkowym i opałowym, częściowo zaś w gotówce.

Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych w instrukcji do Dyrekcyj Lasów Państwowych podkreśliła z całym naciskiem, że przy prowadzeniu powyższej akcji należy wciągnąć do współpracy i dać pierwszeństwo tym organizacjom społecznym, które ze swej strony dają gwarancję racjonalnego wykorzystania subwencji, posiadają odpowiednie zasoby organizacyjne i wykazały się ożywioną działalnością na polu społecznym.

Przy budowie studzien i łaźni należy dążyć do zapewnienia sobie współdziałania i współpracy gromad wiejskich.

Kredyty zostały rozdzielone dla miejscowości znajdujących się w zasięgu gospodarczym Lasów Państwowych — głównie na kresach.

A. P.

Wycieczka Dyrektorów



Rząśnik: widok ogólny — przy pracy



W niedzielę dnia 13 b.m. odbyła się z okazji zjazdu Dyrektorów L. P. wycieczka do państwowego gospodarstwa łąkowego — Pulwy-Rząśnik. W wycieczce wzięli udział p. Dyrektor Naczelny L. P. Adam Loret, Dyrektorzy Lasów i szereg wyższych urzędników Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych.

Gospodarstwo łąkowe Pulwy-Rząśnik zostało założone na odwiecznych nieużytkach bagiennych o obszarze 801 ha wchodzących w skład N-twa Leszczydół. Prace melioracyjne zostały rozpoczęte w roku 1930 i w chwili obecnej prawie cały obszar będący własnością Państwa został zmeljorowany i zagospodarowany.

W roku 1935 produkcja siana i potrawu w Rząśniku wyniosła 3.300 q, w roku 1936 6.900 q, a pierwszy pokos w r. 1937 dał 7.000 q.

Dzięki racjonalnemu i oszczędnemu przeprowadzeniu melioracji Pulwy - Rząśnik stały się pokazowym gospodarstwem łąkowym w Polsce. W czasie odwiedzin w Rząśniku w roku ubiegłym Pana Ministra Rolnictwa i R. R. przedstawiciele okolicznych wsi zgłosili się z prośbą okazania im państwowej pomocy w podjęciu melioracji na terenach przylegających do państwowego gospodarstwa a należących do okolicznych włościan o łącznym obszarze około 1.400 ha.

Obecnie administracja Lasów Państwowych wykonuje pomiary terenów w celu bezpłatnego sporządzenia planów melioracyjnych — a równocześnie przeprowadzane są prace scaleniowe.

W ciągu całodziennego pobytu w Rząśniku Dyrektorzy L. P. zapoznali się z rezultatami tej wzorowej placówki, nazywanej powszechnie w sferach fachowych „polskimi błotami pontyjskimi" — dla wyzyskania tych doświadczeń przy realizowaniu melioracyj na terenach pozostałych Dyrekcyj L. P.

Komisja egzaminacyjna przy Dyrekcji Naczelnej

Pan Minister Rolnictwa i Reform Rolnych decyzją z dnia 9 czerwca 1937 r. powołał na okres 2-ch lat kalendarzowych niżej wymienionych urzędników do składu Komisji Egzaminacyjnej dla kandydatów na stanowiska II kateg. w państwowej służbie administracyjnej, na przewodniczącego: mgr. Lucjana Meja, inspektora w Biurze Organizacyjnym, na komisarzy egzaminacyjnych: mgr. Mieczysława Kaniewskiego, kierownika Referatu Ubezpieczeń i Podatków w Biurze Prawnym, mgr. Józefa Kaczorowskiego, referendarza w Biurze Osobowym; mgr. Sławomira Orzeszkowskiego, referendarza w Biurze Organizacyjnym.

Komisje egzaminacyjne na stan. II kategorii w Dyrekcjach L. P.

Pan Minister Rolnictwa i Reform Rolnych powołał decyzją z dnia 9 czerwca r.b. na podstawie § 7 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 7 stycznia 1925 r. (Dz. U. R.P. Nr. 6, poz. 49), następujących urzędników do Komisyj Egzaminacyjnych przy Izbach Skarbowych dla kandydatów na stanowiska urzędników rachunkowych i kasowych II kategorii w służbie państwowej na okres 2-ch lat (1937 — 1938):

Oktawiana Wiszniowskiego, kierownika Biura Finansowego w Dyrekcji L.P. w Siedlcach, na Komisarza Egzaminacyjnego przy Izbie Skarbowej w Lublinie; Jana Korybut-Daszkiewicza, kierownika Biura Finansowego w D. L. P. w Białowieży — na Komisarza Egzaminacyjnego przy Izbie Skarbowej w Białymstoku; Jakuba Wicherka, referendarza i Józefa Bedronka, podreferendarza — w D. L. P. we Lwowie — na Komisarzy Egzaminacyjnych przy Izbie Skarbowej we Lwowie; Karola Mrozowskiego, kierownika Biura Finansowego w D. L. P. w Radomiu — na Komisarza Egzaminacyjnego przy Izbie Skarbowej w Kielcach.

Egzaminy państwowe na stanowiska I kat. sł. tech. leśn.

W okresie od 31 maja do 11 czerwca 1937 r. odbyły się w D-cji Naczelnej L. P. egzaminy na stanowiska I kategorii służby techniczno - leśnej, które złożyli niżej wymienieni kandydaci, a mianowicie:

w D—cji Nacz. L. P.: inż. Borowicki Stanisław, inż. Jaworski Tadeusz; w D. L. P. w Białowieży: in. Kałuża Marian, inż Rutkowski Czesław; w D.L.P. we Lwowie: inż. Piroski Jan, inż. Hlebowicki Konstanty, inż. Gawroński Leon, inż. Gorecki Mieczysław, inż. Szwabowski Wojciech, inż. Czernay Henryk, inż. Kolarz Zygmunt, inż. Majewski Piotr, inż. Witowski Michał; w D.L.P. w Poznaniu: inż. Czarnecki Jerzy, inż. Budniak Florian, inż. Fiszkal Robert, inż. Nawrocki Leon, inż. Śmielecki Jarogniew, inż. Kaczmarek Zygmunt, inż. Modzelewski Jerzy; w D.L.P. w Radomiu: inż. Wilgat Kazimierz, inż. Parniewski Kazimierz, inż. Gajek Antoni, inż. Billewicz Henryk, inż. Tonkiel Mikołaj, inż. Świderek Henryk; w D.L.P. w Siedlcach: inż. Kłosiński Ludwik, inż. Kosmal Ludwik, inż. Brajbisz Piotr, inż. Chmieliński Józef; w D.L.P. w Toruniu: inż. Pawlak Stanisław, inż. Nowakowski Władysław, inż. Rykowski Jerzy, inż. Rozwadowski Zbigniew, inż. Tempczyk Ryszard: w D.L.P. w W—wie: inż. Błaszczyk Czesław, inż. Laskowski Kazimierz, inż. Bonik Seweryn, inż. Bielec Alfred, inż. Kreczmer Stanisław; w D.L.P. w Wilnie: inż. Sarosiek Wacław, inż. Rossiński Czesław, inż. Doboszyński Julian, inż. Noyszewski Mieczysław, inż. Tymiński Marian.

Wystawa w Bydgoszczy

Przygotowania do wielkiej wystawy zbiorowej dzieł ś. p. Leona Wyczółkowskiego, rzeźb profesora Łaszczki i dokumentów prezesa Kierskiego, czynione przez Zarząd Miejski w Bydgoszczy, postępują szybko naprzód w miarę zbliżania się terminu otwarcia wystawy, t. j. dnia 4 lipca b. r.

Okazały gmach b. Internatu Kresowego przy ul. Bronisława Pierackiego poddano gruntownej renowacji wewnętrznej, zamieniając go w prawdziwy przybytek kultury i sztuki. Komisja wystawowa czuwa bezustannie nad pracami, związanymi z segregacją i oprawą imponującej ilości eksponatów i przygotowaniem nowych postumentów i gablot. Poza tym przygotowuje się obficie ilustrowany, szczegółowy katalog wystawowy, który zwiedzającym ułatwi orientację w olbrzymim i wszechstronnym materiale, objętym wystawą.

Rada Artystyczno-Kulturalna w Bydgoszczy, powodowana troską o należytą konserwację tak wielkiej ilości cennych eksponatów i wychodząc ze słusznego założenia, że obecne Muzeum Miejskie z trudem tylko pomieściłoby nowe zbiory, wystąpiła wobec Zarządu Miejskiego z propozycją, by zbiory te pozostawiono tak długo w gmachu b. Internatu, aż zostanie wzniesione nowe wielkie muzeum, które ma być poświęcone imieniu Leona Wyczółkowskiego. Jakakolwiek zapadnie w tym względzie decyzja, nie ulega wątpliwości, że miasto roztoczy nad wspaniałymi zbiorami należytą opiekę i przygotuje dla nich odpowiednią oprawę architektoniczną.

Akt otwarcia wystawy, w którym wezmą niezawodnie udział najwybitniejsi przedstawiciele polskiego świata kulturalnego i naukowego, będzie zarówno dla Pomorza, jak i dla całej Polski wydarzeniem o wielkiej doniosłości.

PRZYPOMINAMY O WPŁACANIU ZALEGŁEJ I BIEŻĄCEJ PRENUMERATY

Dr. MARIAN STANGENBERG

ZASADY NAWOŻENIA STAWÓW

I.

Naturalna wydajność stawu zależy między innymi w znacznym stopniu od składu chemicznego jego wody, a szczególnie od ilości soli pokarmowych w niej zawartych. Ponieważ zależność ta jest zawsze prosta i ścisła, nic dziwnego, że obecnie dążeniem każdego stawiarza jest posiadanie w stawach wody o jak najlepszym składzie chemicznym.

Na skład chemiczny wody stawowej można wpływać pośrednio, lub bezpośrednio. Do sposobów pośrednich zalicza się uprawę mechaniczną dna, osuszanie stawów, wymrażanie ich dna i t. p. Są to przeważnie zabiegi, które można stosować, gdy staw jest jeszcze nie zalany i wtedy, gdy projektuje się budowę stawów (wybór odpowiedniej wody, uprawa zlewni stawowej i t. p.). Gdy staw jest zalany, w ciągu kampanii, można już tylko bezpośrednio wpływać na chemiczny skład jego wody, rozpuszczając w niej odpowiednie składniki pokarmowe.

Ponieważ produkcja ryb w stawie jest w znacznej części zależna od produkcji planktonu zwierzęcego, ten zaś zależny od produkcji planktonu roślinnego, jasne jest za tym, że produkcja ryb jest w dużej mierze uzależniona od tych warunków, które zapewniają najlepszy rozwój planktonowi roślinnemu. Ponieważ z kolei wiadomo, że rośliny do życia potrzebują między innymi fosforanów, potasu i azotanów, których to składników często jest bardzo mało w naszych wodach, za tym musimy, chcąc mieć dobre wydajności naturalne, dbać o dostateczny ich zapas w stawach.

Ważne jest przy tym, że w wodzie stawowej wszystkie składniki pokarmowe muszą znajdować się w odpowiednim stosunku, gdyż poziom produkcji roślin dostosowuje się zawsze do ilości składnika, którego najprędzej w wodzie zabraknie (prawo minimum). W przeciętnych wodach stawowych zwykle większość składników pokarmowych znajduje się w dostatecznej ilości, wystarczającej nawet dla najbujniejszej produkcji roślin, natomiast bardzo często brak jest w nich fosforu i potasu. Z tych względów — jako nawożenie bezpośrednie w czasie kampanii letniej — stosuje się najczęściej nawożenie stawów nawozami fosforowymi i potasowymi.

Najbardziej opłacalne okazało się fosforowe nawożenie stawów.

Wynik nawożenia fosforowego zależy w pierwszym rzędzie od jakości dna stawów. Przekonano się, że stawy bogate w wapno i mające na dnie dobrze wykształconą warstwę szlamu organicznego, szczególnie dobrze opłacały nawożenie fosforowe; stawy o dnie piaszczystym i cienkiej warstwie szlamu dawały wyniki znacznie gorsze, co szczególnie zależało od rodzaju użytego nawozu.

Spośród licznych rodzajów nawozów fosforowych, zwrócić wypada uwagę na trzy zasadnicze nawozy, a mianowicie: superfosfat, fosfat, Renania i tomasynę.

Superfosfat zawiera 16 — 20% rozpuszczalnego w wodzie fosforu (P_2O_5). Nadaje się on najlepiej na stawy zbudowane na glebie ciężkiej. W doświadczeniach nawozowych przeciętnie najlepsze wyniki przyniosła dawka 25 — 30 kg P_2O_5 kg/ha, czyli 150 — 200 kg superfosfatu na hektar.

Tomasyna zawiera 13 — 20% kwasu fosforowego (P_2O_5) rozpuszczalnego w kwasie cytrynowym i około 40 — 50% wapnia jako CaO. Zawarty w niej fosfór jest trudno rozpuszczalny. Powyższe własności sprawiają, że tomasyna nadaje się najlepiej na stawy zbudowane na glebach lekkich i kwaśnych. Najlepsze wyniki uzyskano dając 30 kg P_2O_5 na hektar, czyli około 150 — 200 kg tomasyny na hektar.

Fosfat Renania zawiera około 25% kwasu fosforowego (P_2O_5) i 42% wapnia (CaO). Nawóz ten pod względem swych własności zajmuje miejsce pośrednie między superfosfatem a tomasyną.

Na wybór nawozu fosforowego wpływa oczywiście także jego cena lokalna i podaż na rynku. W kalkulacji opłacalności ważne są przy tym dane przyrostów jakie uzyskać można z 1 kg nawozu. Przy nawożeniu superfosfatem w stosunku 300 kg/ha wydajność naturalna wzrastała czasem o 50 — 125%, w innym wypadku dawka 200 kg/ha superfosfatu lub tomasyny zwiększyła wydajność o 30— 100 kg z ha. Przeciętnie jednak zwiększenie wydajności naturalnej na podstawie danych z 12 gospodarstw rybackich w Niemczech wynosiło 16.4 kg/ha, czyli 1 kg P_2O_5 pozwalał na dodatkowe wyprodukowanie 0.54 kg mięsa ryby.

Przy obliczaniu opłacalności stosowania nawożenia fosforowego, trzeba jeszcze uwzględnić także t. zw. działanie następcze. Z niektórych doświadczeń wynikało, że w



fot. J. Milewski.

pierwszym roku po nawożeniu fosforowym wydajność stawu była jeszcze większa od normalnej od 7 — 100%, w drugim roku 50%. W niektórych wypadkach działanie następcze wynosiło w pierwszym roku nawet 170%.

Przekroczenie normalnej dawki nawozowej przynosi w pewnych granicach dalsze zwiększenie wydajności naturalnej, jednak według wszelkiego prawdopodobieństwa przekracza ono granice opłacalności.

Wpływ nawożenia potasowego na zwiększenie wydajności naturalnej stawów jest o wiele mniej jasny. Na wielu dobrych stawach nawożenie potasowe nie przyniosło żadnych rezultatów. Niektórzy badacze doszli do wniosku, że np. nawożenie potasowe początkowo wpływało hamująco na wzrost wydajności naturalnych, a dopiero później — w stawach położonych na glebach torfowych — wydatnie je zwiększało. W rezultacie wynik nawożenia potasowego zdaje się zależeć od tego, czy staw jest zasobny w potas, czy nie. W stawach zbudowanych na torfowiskach wyżynnych nawożenie potasem przynosiło wzrost wydajności 29.4 kg z ha. Z szeregu zestawień uzyskano dane, że 1 kg K_2O pozwalał na dodatkowe wyprodukowanie 0.23 — 1.47 kg mięsa karpia. Jednak wyniki były bardzo rozbieżne.

Jako nawozów potasowych używa się przeważnie kainitu, soli potasowej, lub kalimagnezji. Nie można na razie rozstrzygnąć, który z tych nawozów jest lepszy. W Niemczech w 1930 r. kalimagnezja dała najlepsze rezultaty, a kainit najgorsze, lecz już w 1932 r. było wręcz odwrotnie.

Najbardziej wskazane byłoby dla każdego gospodarstwa wypróbowanie opłacalności nawożenia potasem na kilku mniejszych stawach i dopiero później ewentualne rozszerzenie jego na większą powierzchnię stawów. Wypada zaznaczyć, że w przypadku stawów narybkowych, nawet gdyby nawożenie potasem nie zapewniło odpowiedniego wzrostu wydajności naturalnej, to jednak należy je zawsze uważać za celowe, gdyż zysk otrzymuje się w postaci dobrej kondycji i zdrowotności narybku, wyhodowanego na obfitym pokarmie naturalnym.

Jako normy nawozowe trzeba przyjąć 30 kg potasu na hektar, czyli 200 kg kainitu na hektar. Niektórzy radzą podwajać tę dawkę, jeśli stawy są bardzo ubogie w potas, szczególnie jeśli są zbudowane na torfowiskach wyżynnych i lichych pastwiskach.

Nawozy fosforowe i potasowe rzadziej rozsypuje się bezpośrednio na dno przed zalewem stawów, natomiast najczęściej, szczególnie jeśli chodzi o superfosfat i nawozy potasowe, rozprowadza się je wprost po stawach, włócząc za łodzią zanurzony w wodzie worek, z nawozem. Nawozy fosforowe i potasowe mogą być z sobą mieszane.

Nawożenie stawów azotem mineralnym jest dotychczas w okresie badań. Mamy wiele obserwacyj, że jest ono zupełnie nie opłacalne i nawet szkodliwe, nie brak jednak doświadczeń, które wskazywałyby także i na bardzo dobre skutki nawożenia azotowego. Dlatego też narazie trudno nawożenie to wszystkim zalecać. Większe i silniejsze finansowo gospodarstwa mogą sobie pozwolić na wypróbowanie takiego nawożenia, zakładając własne doświadczenia nawozowe. Jako podstawę można przyjąć dawkę 50 kg N/ha, przy czym trzeba stosować nawożenie azotowe zawsze w kombinacji z nawożeniem fosforowym i potasowym, gdyż fosforu i potasu przy intensywnej produkcji prawie zawsze zabraknie w przeciętnej wodzie stawowej.

Nawożenie fosforowe, potasowe i ewentualnie azotowe można wykonywać albo w dwu dawkach (maj i lipiec), albo też w częstych, małych dawkach dwutygodniowych. Teoretycznie wydaje się łuszniejszy ostatni sposób nawożenia. Doświadczenia nie wykazały zgodnej zależności zwiększania przyrostów wydajności od ilości stosowanych dawek w nawożeniu. W praktyce utarło się stosowanie dwukrotnego nawożenia stawów w ciągu kampanii letniej, w ten sposób, że każdorazowo daje się połowę dawki przewidzianej na cały staw. (d. c. n.)



O walce ze szkodliwymi grzybami w lesie

Nadeszła wiosna, a wraz z nią okres wytężonej pracy dla leśnika terenowca — okres obsiewu szkółek, wykonania upraw i poprawek Jest to bowiem pora budzenia się do życia całego świata roślin, ale równocześnie i jego wrogów, jakimi są szkodliwe owady i grzyby.

Chciałbym tu zająć się nieco szkodnikami ze świata roślin, jakimi są pasożytnicze grzyby i omówić pokrótce możliwości ich zwalczania w lesie w związku z ich najważniejszymi sposobami rozprzestrzeniania się. Często wśród szerszego społeczeństwa, a nawet i w kołach praktyków, spotykamy się ze zdaniem, że szkody, jakie wyrządzają w lesie pasożytnicze grzyby nie są znowu tak duże i nie posiadają tak poważnego znaczenia gospodarczego, jak szkody spowodowane przez szkodliwe owady leśne.

Oczywiście należy zgodzić się z tym, że z wielkimi epidedmiami lub katastrofalnymi szkodami, jakie wyrządzają czasem niektóre owady leśne, jak np. korniki, sówka i mniszka, pominąwszy epide-



Przyrządzanie cieczy bordoskiej ze zb. I. B. L. P.

micznie występującą osutkę sosnową, spotykamy się dosyć rzadko. Niemniej jednak przeto byłoby wielkim błędem niedoceniać niebezpieczeństwa, jakie przedstawia dla lasu występowanie chorób spowodowanych przez grzyby.

Posiadają one bowiem, jak i szkody wyrządzone przez nie, w odróżnieniu od szkodników i szkód owadzich, pewne swoiste cechy. Najważniejszą taką cechą jest to, że pasożytnicze grzyby wywołują uszkodzenia, które przeważnie w początkowych swych stadiach nie są zupełnie widoczne nie uwydatniają się bowiem na zewnątrz. Sam proces zniszczenia odbywa się w ukryciu, nie będąc widocznym dla oka ludzkiego przez dłuższy okres czasu, czasem przez całe lata. Przykładem tego, są pasożyty wywołujące różnego rodzaju zgnilizny drzew. Obniżają one znacznie, lub doprowadzają do zera wartość użytkową drewna, tak, że staje się ono zdatne tylko na opał, przez co zmniejsza się końcowy efekt pieniężny gospodarki leśnej.

Drugą taką ważną cechą jest to, że trudno jest przewidzieć, kiedy i jakie gatunki grzybów będą zagrażały bardziej, kiedy mniej, co uniemożliwia przygotowanie się do kampanii przeciwgrzybowej. Ich występowanie jest bowiem zawisłe w dużej mierze i od sprzyjających warunków atmosferycznych. Takie przewidywanie inwazji szkodników jest możliwe, gdy chodzi o szkodniki owadzie. Tu bowiem po przeprowadzeniu poszukiwań jesiennych i przeanalizowaniu materiału, przy uwzględnieniu warunków atmosferycznych i zdrowotności drzewostanów, możemy sobie odtworzyć z dużym prawdopodobieństwem zagrażające niebezpieczeństwo.

Ogólnie biorąc, grzyby, podobnie jak i owady, zagrażają gatunkom iglastym w silniejszym stopniu niż liściastym. Szkody wyrządzone przez nie spotykamy we wszystkich stadiach rozwoju drzew, począwszy od młodych siewek aż do drzewostanów rębnych.

Spośród chorób wywoływanych w lesie przez grzyby powinniśmy zwrócić szczególną uwagę na te, które zagrażają młodym roślinom drzewiastym w ich najmłodszych stadiach rozwoju, a więc siewkom i sadzonkom.

Jest to bardzo ważne z jednej strony dlatego, że szkody tu wyrządzane odczuwamy najbardziej i prawie natychmiast, pozbawieni materiału sadzonkowego do upraw, z drugiej strony właśnie przeciwko tym chorobom możemy zastosować środki natury zapobiegawczej lub bezpośrednie zwalczanie, które w tym wypadku jest łatwiejsze, najbardziej celowe i skuteczne.

Przy zwalczaniu chorób wywoływanych w lesie przez pasożytnicze grzyby powinniśmy położyć w pierwszym rzędzie nacisk na zapobieganie ich rozwojowi, w drugim dopiero na ich bezpośrednie zwalczanie.

Bowiem grzyby rozwijają się w większości wypadków wewnątrz tkanki swego gospodarza, jakim w tym wypadku jest roślina drzewiasta. Ich zniszczenie przeto byłoby możliwe przez równoczesne zniszczenie i samej rośliny. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że na takie radykalne sposoby zwalczania tylko w rzadkich wypadkach będziemy mogli się zdecydować.

Zastosowanie zaś chemicznych metod zwalczania w gospodarstwie leśnym na większą skalę ma dosyć wąskie ramy z powodu właściwości tego gospodarstwa i dużych technicznych trudności, jak również i z powodu znacznych kosztów, jakie to za sobą pociąga.

Opryskiwania, czy opylania truciznami przeciwgrzybowymi t. zw. fungicydami może być brane pod uwagę tylko w tych wypadkach, gdy chodzi o zwalczanie chorób występujących w szkółkach, rozsadnikach i młodych 2—5 letnich kulturach.

Takie chemiczne zwalczanie stosujemy przeciwko pasożytniczej osutce — *Lophodermium pinastri*, a w pewnych wypadkach przeciwko mączniakowi dębowemu — *Microsphera quercina*.

Jako fungicydy stosujemy tu w pierwszym wypadku znaną ciecz bordoską w odpowiednim stężeniu lub siarkowo - wapienną, czyli kalifornijską, która w ostatnich czasach nabiera coraz większego znaczenia jako stosunkowo tani i dobry środek grzybobójczy, w drugim zaś używamy kwiatu siarczanego.

Większa część występujących w lesie grzybów jest pasożytami urazowymi, dla których niezbędnym warunkiem do przeniknięcia do organizmu rośliny jest obecność ran. Rany te powstają bardzo często na stojących drzewach przy nieostrożnie



Zraszanie upraw
ze zb. I. B. L. P.

przeprowadzanych czyszczeniach, trzebieżach i prześwietleniach. Należy przeto zwrócić szczególną uwagę na te czynności unikać okaleczenia drzew, starając się sprowadzić je do koniecznego minimum.

Pozostałe rany należałoby zasadniczo zasmarowywać karbolineum, maścią ogrodniczą lub zalepiać nawet gliną, ale to znowu ze względu na rozmiary drzew leśnych i częste uszkodzenia w wyższych partiach strzały, a więc i dość duże koszta związane z przeprowadzeniem tego zabiegu, pozostanie tylko pobożnym życzeniem. Trzeba przeto zawsze zwracać uwagę na robotników i pouczać ich w tej mierze, aby wszelkiego rodzaju okaleczeń i ran powstawało możliwie najmniej.

Doświadczenie i praktyka uczy nas, że wiele pasożytniczych grzybów, t. zw. pasożytów okolicznościowych, znajduje dogodne warunki dla swego rozwoju i szkodliwej działalności tylko w takich roślinach, które są osłabione i chore już z jakichkolwiek innych przyczyn.

Należy więc przy nowych zalesieniach zwracać uwagę na siedlisko i dobór odpowiednich gatunków, unikać zakładania jednogatunkowych drzewostanów, a gdzie tylko można wprowadzać domieszkę innych, co i w walce z grzybami nabiera pierwszorzędnego znaczenia.

Troska o wychowanie zdrowego i odpornego na choroby drzewostanu zaczyna się już od pracy w szkółkach. Już tu musimy stworzyć dla młodych roślin możliwie najlepsze warunki rozwoju przez odpowiednie wybranie miejsca pod szkółkę, staranne i w odpowiednim czasie przerobienie gleby i jej nawożenie.

Ale i w starszych drzewostanach należy przez przeprowadzenie zabiegów hodowlano-pielęgnacyjnych, przez troskę o dostęp powietrza i światła do wnętrza drzewostanów stworzyć dla nich i utrzymać najlepsze warunki rozwoju i życia. Jest rzeczą zrozumiałą, że równocześnie należy usuwać z lasu wszelkie źródła infekcji, a więc drzewa z hubami, przez co zapobiega się dalszemu zmniejszaniu wartości użytkowej samego drewna i rozsiewaniu się zarodników grzybów, czyli t. zw. spor. Cały szereg grzybów, jak pleśń korzeniowa dębu *Roselinia quercina* i opieńka miodowa — *Armillaria mellea*, posiadają i inne organy, służące do rozmnażania poza sporami, a są nimi sznury grzybni, które przenoszą się z chorych korzeni na zdrowe sąsiednich drzew i zarażają je. Tym znowu zapobiegamy przez kopanie rowków izolacyjnych, wypełnionych częściowo palonym wapnem.

W pewnych wypadkach znowu, jak przy raku jodłowym, wywołanym przez grzybek — *Pucciniastrum caryophyllacearum* i rdzy korowej sosny — *Peridermium pini f. corticole*, powodującej znany obwar, odgrywają w przenoszeniu chorób grzybowych ważną role chwasty, zarówno zielne jak i drzewiaste, jako gospodarze pośredni. Ich niszczenie więc nie pozostanie bez znaczenia przy zwalczaniu danych chorób.

Próbowałem pokrótce zwrócić uwagę na to, że pasożytnicze grzyby posiadają w lesie większe znaczenie niż to się naogół w praktyce przyjmuje, i że jest celowym zwrócenie większej uwagi na nie, aby zastosować w pierwszym rzędzie środki zapobiegawcze, a w ostateczności dopiero samo zwalczanie.

Rozpoznanie przynajmniej najczęstszych i najbardziej spotykanych chorób drzew leśnych według ich charakterystycznych objawów, jak również dokładna znajomość biologii wywołujących choroby pasożytów, tworzy podstawowy warunek dla wyboru i zastosowania odpowiedniego środka zapobiegawczego lub samego zwalczania.

Dlatego też leśnik-gospodarz staje przed koniecznością zajęcia się i zapoznania z tym ważnym działem nauki leśnej, jaką jest fitopatologia leśna, zajmująca się światem grzybów leśnych, kryjących wśród siebie tylu nieprzyjaciół Lasu Polskiego.

inż. Krysztofik Eugeniusz

Zraszanie w szkółce
ze zb. I. B. L. P.

Pielenie szkółki przed zraszaniem ze zb. I. B. L. P.

ŻMIJA W OBIEKTYWIE

(Przygoda letników)

Pomiędzy miasteczkiem Opole lubelskie, a majątkiem Karczmiska, leżącym przy szosie z Kazimierza Dolnego, po-przez łąki i wielkie, trzciną zarosłe, stawy, przebija się nurt rzeki Kuliżanki. Rozległe łąki i wody mają z jednej strony na wzgórzu leżące włościańskie zagrody, z drugiej nisko położoną „Pustelnię" obecnie zwaną Siekierzną. Niewielki folwark, przytulony budynkami do ściany gęstego, podmokłego lasu. Las, w tej części, niezbyt duży, lecz ma ustaloną bardzo złą sławę, co lękiem napełnia tutejszych mieszkańców, a zaciekawia i ciągnie żądnego wrażeń letnika.

Podmokłą gęstwę owego lasu upodobały sobie podobno straszliwie złe i jadowite żmije. Kto zechce się w ich państwo wedrzeć, ten marnie zginie! Kimkolwiek będzie: człowiekiem, psem czy krową.

Ot, niedawno, parę miesięcy temu Bartuziowa, żona fornala z Pustelni vel Siekierzny zapomniała na chwilę, że las, co cień swój na podwórze folwarczne kładzie, strzeżony jest pilnie przez straszne gadziny, zapragnęła wyłamać dla swego chłopaka witkę z najbliższego krza leszczyny. Choć krzak rósł na samej granicy żmijowego boru, zaledwie podeń stąpiła, a już ci ją gad ostrymi zębiskami za nogę chwycił i trzymał... Odpadł dopiero, gdy nogą mocno trząchnęła. Uciekł, a ona nieszczęsna już do domu dojść nie mogła, chociaż miała go o sto kroków zaledwie. Noga w oczach niby stągiew spuchła, a jednocześnie ślepota kobiecie na oczy padła.

Ratunek był rychły. Spuchniętą jak kłoda Bartuziową, na wóz włożono i co koń wyskoczy powieziono do szpitala w Opolu.

Mądre dzisiejsze doktory cudowne mają sposoby! Nie leczą jak dawniej, zsiadłem mlekiem, ani też nie pozwalają tak czynić, jak radzą wiejskie baby: łeb żmii zabitej do rany przykładać, aby z powrotem jad swój wyssała. Szpitalny doktór telefonem dzwoni do lotniska w Dęblinie, a chętny wojskowy lotnik do Warszawy powietrzem, jak on ptak w bajce, po lekarstwo leci i w niespełna dwie godziny już warkot motoru z pod nieba słychać. Pośrodku opolskiego rynku strażacy, trzymają białą płachtę, na którą spada mała, dobrze wymierzona paczuszka. Surowica w niej przeciwżmijowa, przedziwny środek z zabójczego jadu żmii, w odtrutkę zamieniony.

O drugiej z południa Bartuziową żmija ukąsiła, a o szóstej już jej w szpitalu zastrzyk zrobiono. Czas był najwyższy. Doktór twierdził, że gdyby tak jeszcze godzinę później, pewnieby nie wyżyła, bo jad był okrutnie zjadliwy.

Gorzej dzieje się innym boskim stworzeniom, których doktory w ten sposób ratować nie chcą: ile psów w onym lesie nieszczęsnym zginęło! Pies jeno zaskomli i łapę podniesie, za chwilę już go skręci, a po godzinie już zeń życie ujdzie. Najdłużej męczy się krowa, ta dopiero na drugi dzień zdycha.

To też las ów omija człowiek i omija zwierzę, a słuch o jego okropności z każdym rokiem rośnie.

O ciekawych tych zdarzeniach opowiada nam, letnikom, pan Roman, „prawa ręka" naszego gospodarza pana Stanisława.

Wraz z romantycznym imieniem wnosi pan Roman dużo romantyzmu w swoich opowiadaniach i gotów jest zawsze do poszukiwania przygód, grożących niebezpieczeństwem.

Szczególnie interesują nas żmije i węże stron tutejszych, więc się temat rozmowy około nich obraca.

— Żmija jest niebezpieczna nie tylko dlatego, że jest jadowita — mówi pan Roman — lecz również dlatego, że jest zła, zapalczywa, słowem, bardzo bojowa...

— Na jej bojowy atak wystarczą buty z cholewami.

— Niestety, cholewy nie wystarczą, gdy żmija człowiekowi skoczy do twarzy!

— Żartuje pan! Czyż mała 70-o centymetrowa żmija jest w możności skoczyć tak wysoko?

— Żmija jest krótka, ale zato bardzo muskularna, umie się skurczyć i sprężyć. Wtedy odbija się ogonem od ziemi i daje skok nieraz na dwa metry wysoki i do pięciu daleki.

— Przesada panie drogi! Mówił mi kiedyś pewien profesor zoologii, że żmija nie jest w stanie ukąsić ręki trzymającej ją za ogon w powietrzu, gdyż właśnie słabą jest jej muskulatura. Podobne skoki,



jak pan określa, daje zapewne ryś goniący sarnę lub węże podzwrotnikowe.

— Daje i żmija, gdy goni wroga. Doświadczenia zaś z wzięciem jej za ogon nie radzę nikomu czynić! Służąc w Korpusie Ochrony Pogranicza w augustowskich lasach, widziałem, jak żmija goniła w parumetrowych skokach żołnierza. Ocalał dzięki temu, że uciekał po linii łamanej.

— Coś tak jak się ucieka przed afrykańskim krokodylem, nosorożcem lub choćby naszym rozhukanym buhajem.

— Pan mi niedowierza. Może pan spytać choćby w tej bliskiej od nas Pustelni syna gajowego, ucznia szóstej klasy szkoły powszechnej, Józka Soboty. Józiek z drugim chłopcem poszli zbierać jeżyny na skraju lasu od strony rzeki. Naraz jakiś przedmiot z ziemi rzucił się ku górze, jakby chciał frunąć. Towarzysz idący z boku również to spostrzegł i krzyknął: „Józiek, uciekaj, bo cię żmija goni!" Józiek począł umykać, a żmija odbijała się od ziemi i rzucała naprzód w jego kierunku. To upadała bliżej, to przelatywała nad nim, lecz chłopak nie gapa, wciąż zmieniał kierunek. Po kilku minutach gonitwy żmija rzuciła się w zarośla nadrzeczne i przestała gonić.

— Doprawdy, nadzwyczajne historie pan opowiada. Ha! Kto wie, może nawet jest w tym część prawdy. Pomnę, gdy byłem jeszcze dzieckiem mówiono mi, że mego dziadka, jadącego konno, żmija goniła. Wśród ludu krąży wiele na ten temat opowiadań o czym nawet sławny naturalista Alfred Edmund Brehm wspomina w znakomitym swoim dziele p. t. „Illustrirtes Thierleben". Lecz jednocześnie Brehm twierdzi, że wielokrotnie obserwował zarówno w niewoli jak i na wolności żmije i podobnych jej skoków nie zauważył. Zresztą uczeni dają wiarę tylko temu co sami, jako badacze, naocznie stwierdzą. Z podręczników zoologicznych wiemy, że żmija jest leniwa i płochliwa.

— Żmija ma swoje humory. Jeśli wygrzewa się na słońcu — można ją pocichu podejść, złapać w rososzki lub zabić. Jeśli ucieka, również nie przedstawia niebezpieczeństwa, lecz jeśli z nieznanych nam powodów, zapewne z głodu, jest w stanie rozdrażnienia i spostrzegłszy wroga, zaatakuje go, wtedy z nią walczyć nie można. Pozostaje tylko zręczna ucieczka.

— Pańskie opowiadanie jest wprost rewelacyjne! Gdyby można było pozyskać dowód rzeczowy w postaci fotografji żmii w jej rekordowym skoku nad czyjąś głową, napisalibyśmy ciekawy artykuł, a fotografję reprodukowałyby wszystkie dodatki ilustrowane do pism stołecznych. Sensacja byłaby nadzwyczajna!

— Fakty podobne nie codzień się zdarzają, a ci, którzy się z nimi zetknęli, niestety nie mieli w ręce aparatu fotograficznego. Mogą się jednak panowie o nich naocznie przekonać, jeśli zechcą zaryzykować i czynić dłuższe bezpośrednie obserwacje. Do żmijowego terenu w Pustelni niespełna dwa kilometry.

Zachęta była nielada, ryzykowanie zaś życiem, wobec możliwości dostarczenia surowicy przez ofiarnych lotników, względnie problematyczne, a zatym...

— Urządzamy specjalną wyprawę reporterską na żmije!

Projektem zajął się gorliwie pan Stanisław. Gościnny gospodarz uznał, że zgoła nie będzie ryzyka, jeśli wdziejemy na siebie odzież, broniącą od ewentualnych ukąszeń. Pojechał do miasteczka i przywiózł dla siebie i dla mnie dwa całkowite kostjumy... przeciwiperytowe!

W kostiumie z żółtej grubej ceraty i grubych gumowych butach, pan Stanisław wygląda cudacznie, niemrawie i twierdzi, że siódme poty nań biją. Rezygnuję więc z osobliwego stroju, zachowując jedynie gumowe buty z cholewami. Można będzie brnąć w nich bezkarnie po wodzie i bagnach.

Panie, oczywiście, w wyprawie udziału nie biorą, przeciwnie odradzają nam gorliwie, a już pod żadnym pozorem nie pozwalają zabrać chłopców.

Oj, ci chłopcy. Ochota, chodząca po ziemi, wodzie i drzewach, ciekawość, poszukująca nowych, a nieznanych osobliwości i przygód, psota w domu, a w ogrodzie poprostu „Szwedy!".

Chłopcy znają już doskonale sąsiedni las, znają stawy, rzekę i rybne dołki. Jedynie żmijowy las Pustelni omijali dotąd przesądnie. Jakże radziby go poznać! Zobaczyć żmiję w skoku, upolować którą...

— Nie wolno! Nie wolno nam narażać was, chłopcy kochani! Idźcie sobie do tego lasu, gdzie są młode orzechy...

Nie protestowali i poszli spokojnie do bliskiego lasu, kiedyśmy wyruszali bryczką do Pustelni.

(D. c. n.)

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Spójrzmy prawdzie w oczy

Doroczny Zjazd Delegatów Związku Leśników mamy już po za sobą. Na zjeździe tym, obfitującym w momenty wysoce emocjonalne, zaszły wypadki, z których dobrze powinniśmy zdać sobie sprawę. Im wszechstronniej i głębiej je oświetlimy i przeanalizujemy, tym więcej i tym silniej przyczynimy się do oczyszczenia atmosfery, jaka ostatnio otaczała nasz Związek. O wypadkach tych, nie tylko więc można, ale należy pisać.

Przede wszystkim musimy sobie jasno i otwarcie powiedzieć, że ostatnio w Związku obserwowaliśmy ciekawe, a niezupełnie zrozumiałe zjawisko. Związek, który grupował w swych szeregach prawie 91% leśników, pracowników Lasów Państwowych, był kierowany i reprezentowany przez przedstawicieli znikomej mniejszości związkowej w Prezydium na 7-miu członków, leśnicy Lasów Państwowych byli reprezentowani przez 3 osoby. Było to zjawisko niezrozumiałe, było to również zjawisko nienaturalne, nie odzwierciadlające tego naturalnego układu sił, jaki istniał w Związku. Boć niezaprzeczoną prawdą jest, iż 9% związkowców było reprezentowane w Prezydium przez 4 osoby, a 91% związkowców — przez 3 osoby.

Opisane zjawisko, jako nie oparte na tych prawach, jakie zawsze i wszędzie rządzą życiem zbiorowym, musiało być i było zjawiskiem krótkotrwałym i przejścio-

wym. Dla ludzi obiektywnych, myślących kategoriami rzeczywistej i właściwej oceny przejawów życia społecznego, oddawna było jasne, że obserwowany stan rzeczy nie na długo da się utrzymać, że był on wywołany jakąś koniunkturalną i przejściową sytuacją.

Zjawisko to, było zresztą bez żadnego precedensu w Związku, stanowiło jakiś dziwny wyjątek w dotychczasowej tradycji Związkowej. Boć tradycją Związku było powierzanie np. interesów, obchodzących leśników prywatnych im samym, że wystarczy tu przytoczyć sprawę ustawy o wykonywaniu zawodu leśnika. Ustawa ta miała dotyczyć głównie leśników prywatnych i dlatego też Lwowski Zjazd Delegatów wyłonił specjalną Komisję złożoną wyłącznie z leśników prywatnych, do zajęcia się tą sprawą. Takich przykładów możnaby przytoczyć znacznie więcej.

W tym więc świetle fakt reprezentowania interesów przygniatającej większości członków, przez ludzi nie należących do tej większości, wychowanych i wyrosłych w innej zupełnie atmosferze, nie odczuwających w pełni ani stosunku uczuciowego, ani formalnego, wiążącego leśników państwowych z ich warsztatem pracy i Państwem jako pracodawcą, musiał w konsekwencji swej doprowadzić do sprzeczności poglądów na te istotne przejawy życia zawodowego, jakich byliśmy świadkami w czasie kadencji ubiegłego Prezydium.

Trzeba na tym miejscu jasno, szczerze i otwarcie stwierdzić, że zupełnie inny jest stosunek leśnika prywatnego do swego warsztatu pracy i do właściciela tego warsztatu, jako pracodawcy, zgoła zaś inny jest stosunek leśnika, urzędnika państwowego do Lasów Państwowych, jako warsztatu pracy i Państwa, jako pracodawcy. Różnica ta polega na innym zarówno stosunku prawnym, jak i na innym uczuciowym i ideowym podejściu do warsztatu pracy. My leśnicy państwowi, nie będziemy nigdy walczyć z Państwem o podział dochodu społecznego z lasów. Zabrania nam tego, w sposób bardzo wyraźny, prawo, zabrania nam tego, w równej mierze, idea pracy nad umocnieniem i powiększeniem potęgi gospodarczej Państwa.

Leśnika prywatnego prawo nie krępuje w upominaniu się o najbardziej korzystny dla siebie podział dochodu społecznego z administrowanego obiektu leśnego. Względy ideologiczne istnieć w tym wypadku nie mogą.

Na Lwowskim Zjeździe Delegatów z 1936 r. jeden z Kolegów, leśników prywatnych, omawiając działalność ówczesnego Prezydium stwierdził, iż Prezydium to reprezentowało taktykę ugodową. Mówca ten był zdania, iż z taktyką tą należy zerwać i przejść do metod walki. Powstaje pytanie: z kim do walki o polepszenie warunków materialnych mieliśmy stanąć my, leśnicy państwowi? do walki z Państwem? z Polską?

A jednak Prezydium Związku, wybrane na tymże Zjeździe Delegatów, miało właśnie realizować owe metody walki.

To chyba było jakieś tragiczne nieporozumienie. Nam leśnikom państwowym walki z Państwem prowadzić nie wolno. Za taką walkę Państwo ma prawo karać nas więzieniem. Takie bowiem jest polskie prawo...

Leśnik prywatny posiada pełne prawo walki z pracodawcą, o korzystny podział dochodu z lasu. Ma nawet prawo strajku. Gdyby kiedykolwiek fakt taki się wydarzył, sądzę, że my, leśnicy państwowi, bylibyśmy sercem z leśnikami prywatnymi... ale tylko sercem. Na nic innego prawo nam nie zezwala.

Nic tedy dziwnego, że przy tak odmiennych zapatrywaniach na najistotniejsze zjawisko naszego życia zawodowego, dojść musiało do tarć i konfliktów.

Nie blednijmy na ich wspomnienie, ani nie czerwieńmy się chorobliwie.

Ścieranie się poglądów jest zjawiskiem naturalnym i pożądanym.

Ostatni Zjazd Delegatów wykazał, iż między poglądami grupy leśników prywatnych, a poglądami leśników, pracowników Lasów Państwowych, istnieją zasadnicze i bardzo głębokie różnice. Niestety atmosfera Zjazdu, wywołana, jak sądzę, głębokim przeświadczeniem Kolegów, leśników prywatnych, iż jedynie taktyka, przez nich obrana dla Związku, a pomijająca całkowicie istotę stosunku, łączącego nas, leśników państwowych, ideowo i prawnie z Państwem, jako właścicielem lasu i pracodawcą, uniemożliwiła w atmosferze zupełnego zrozumienia i zaufania kwestii tych gruntownie przeanalizować i wyjaśnić.

Istotnie, atmosfera przypisywania wszelkim wystąpieniom w tej sprawie leśników państwowych, jakichś bliżej nieokreślonych „nakazów z góry", nie sprzyjała koleżeńskiemu wyjaśnieniu różnic, zachodzących w ocenie istotnych zjawisk, dotyczących naszego życia zawodowego.

Wytworzyła się wreszcie sytuacja paradoksalna, bowiem leśnicy prywatni pragnęli „uszczęśliwiać" leśników państwowych, wbrew ich woli i przekonaniu. Nic też dziwnego, iż jeden z mówców zwrócił się z apelem do kolegów leśników prywatnych, aby zaniechali oni nad nami opieki i zostawili nas swemu losowi, tak jak to robiliśmy my w tych sprawach; które dotyczyły ich, leśników prywatnych, powierzając im całkowitą swobodę decyzji.

Taka oto była atmosfera zjazdu. Atmosfera, w której zupełnie wyraźnie zaczęły się rysować dwie grupy, mające odmienne zapatrywania nie tylko na taktykę, jaką w pracach Związku należy stosować, ale również różniące się w ocenie najważniejszych problemów leśnych w Polsce.

To są niezaprzeczone i rzeczywiste fakty. Ale z faktów tych należy wysnuć wnioski. Nie można płynąć biernie na fali życia społecznego. Życie społeczne trzeba ujmować w rozumne ramy organizacyjne, ramy dostosowane do potrzeb życia. Jeśli ramy organizacyjne Związku, nie potrafiły objąć całej rzeszy, niestowarzyszonych leśników prywatnych, jeśli objęły tylko znikomą ich część, to nasuwa się pytanie: czy ramy organizacyjne związku są dostosowane do potrzeb życia? Czy nie należałoby ich zmienić i ulepszyć? A dalej: jeśli między leśnikami prywatnymi a państwowymi rysują się głębokie różnice w poglądach na cele istnienia i metody działania w pracy związkowej, to czy i z tego względu nie należałoby zreformować ram organizacyjnych Związku? czy nie należałoby pomyśleć o takiej reformie, któraby zadowoliła i jedną i drugą stronę, a przy której nie uronilibyśmy tego dorobku związkowego, jaki dotychczas posiadamy? Wydaje mi się, że reforma taka jest potrzebna, że samo życie się o nią dopomina.

M. S.

KRONIKA LEŚNA

Kurs przewodników psa służbowego, odbędzie się staraniem Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego i przy poparciu Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych w nadleśnictwie Pułtusk w czasie od 15 lipca do 15 września b.r. Kierownictwo kursu będzie spoczywało w doświadczonych rękach prezesa wymienionego Towarzystwa pułk. Błockiego. Na kurs delegowała każda z Dyrekcji L.P. po jednym z pracowników, ponadto w kursie biorą udział pracownicy P.K.P., oraz Straży Granicznej i inni.

Konferencja gospodarczo-leśna w Krakowskim. Z inicjatywy krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego w porozumieniu z Admin. Dóbr Suskich odbyła się w dn. 28 i 29 maja w dobrach Sucha, pow. Żywieckiego, własności p. hr. Juliusza Tarnowskiego, III doroczna konferencja gospodarczo-leśna z udziałem przedstawicieli Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, Krakowskiej Izby Rolniczej, Starostw i Wydziałów Powiatowych, przedstawicieli Polskiego T-wa Leśnego, właścicieli lasów oraz personelu lasów prywatnych, której celem było bliższe nawiązanie wzajemnych stosunków, oraz omówienie najaktualniejszych zagadnień, związanych z gospodarką leśną, a w szczególności gospodarstw górskich.

Obrady toczyły się pod przewodnictwem zasłużonego nestora polskich leśników, znakomitego hodowcy prof. U. J. dra Stanisława Sokołowskiego, poczem drugi dzień poświęcono na zwiedzenie wzorowego gospodarstwa leśnego dóbr suskich. — Zjazd obesłany był bardzo licznie przez około 70 uczestników z woj. krakowskiego, przy czym reprezentowane były również województwa: śląskie i białostockie.

Wycieczka leśników z Radomia. W dniu 29.VI. b. r. przybyła do Warszawy pod przewodnictwem p. Dyrektora Dunin - Markiewicza wycieczka funkcjonariuszów Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu w ilości 203 osób. (40 urzędników biura Dyrekcji, 42 nadleśniczych, 81 leśniczych i 40 gajowych).

Wycieczkę powitały władze Dyrekcji Naczelnej L. P. z p. Dyrektorem Adamem Loretem na czele, który w krótkim przemówieniu wskazał, że głównym warunkiem powodzenia w pracy leśników, którzy z tytułu swej służby są rozproszeni po całym kraju, jest poczucie solidarności w pracy i jaknajdalej idące współdziałanie na wszystkich szczeblach organizacji. Dlatego też, przyjazd zbiorowy pracowników Dyrekcji Radomskiej jest zjawiskiem ze wszechmiar pożądanym, gdyż tę współpracę i zrozumienie celów państwowego gospodarstwa leśnego wydatnie pogłębia.

Uczestnicy wycieczki zwiedzili wystawę „Nasze Lasy", gmach Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych przy ul. Wawelskiej oraz zapoznali się z pracami Instytutu Badawczego Lasów Państwowych.

II-gi Naukowy Zjazd Leśniczy odbędzie się we Lwowie w czasie od 4 do 7 lipca w ramach Zjazdu Lekarzy i przyrodników o czym pisaliśmy w NNr. 21, 26 „Ech Leśnych" z dn. 23.V, 27.VI, str. 479, 581. Na Zjazd wybiera się liczna grupa uczestników z Warszawy, a zapewne i z innych leśnych środowisk naukowych. O przebiegu Zjazdu, wygłoszonych referatach oraz powziętych uchwałach, poinformujemy czytelników w następnych numerach „Ech".

PRZEGLAD CZASOPISM

„Nowiny Leśne", gazeta ścienna dla pracowników gospodarstw leśnych i zakładów przemysłowych L. P. — Warszawa. Czerwiec. Jednodniówka Nr. 1. Wydawca: Referat prasowy Dyrekcji Naczelnej L. P. Sygnalizujemy ukazanie się pierwszego numeru tej gazety, którą zapewne wszyscy pracownicy L. P. znają już z widzenia, a pewnie i z czytania. Całą prawie treść pierwszego numeru wypełniają sprawy bezpieczeństwa i higieny—pracowników zakładów przemysłu drzewnego.

Popularne i urozmaicone ujęcie, zilustrowanie szeregiem zdjęć i rysunków, dwubarwny druk o doborze dużych czcionek — wszystko to może gwarantować pismu poczytność i osiągnięcie celu. Tym bardziej, że w odezwie do czytelników redakcja zwraca się o uwagi i doradę. Życzymy nowemu organowi leśnemu powodzenia!



Uczestnicy III-ej dorocznej konferencji leśnej w Krakowskim

KRONIKA WYDARZEŃ

REWIZYTA KRÓLA KAROLA II-GO W POLSCE

W odpowiedzi na wizytę P. Prezydenta R. P. w Bukareszcie, Król Karol Rumuński postanowił przybyć już w czerwcu b. r. z rewizytą do Polski. Szybkość z jaką Władca Rumunii rewizytuje Polskę, jest podkreśleniem tej wagi jaką Rumunia przywiązuje do przymierza z potężną Polską.

Już na parę dni przed przybyciem Dostojnych Gości, na wszystkich stacjach, przez które przejeżdżał pociąg królewski, czyniono przygotowania, by godnie uświetnić tę niecodzienną uroczystość. Stolica, w przeddzień przyjazdu Króla wyglądała odświętnie. Domy przybrano flagami o barwach polskich i rumuńskich, festonami z zielenią, z balkonów zwisają dywany. Zwłaszcza ulice przez które przejeżdżać będą Dostojni-

cy, dosłownie toną w powodzi flag państwowych i zieleni. Przyjazd Króla Karola II-go na stację graniczną w Śniatyniu nastąpił w sobotę o godz. 3.57 rano.

Z powodu zbyt wczesnej pory dopiero pod Lwowem nastąpiło oficjalne powitanie króla na ziemi polskiej. Generał Fabrycy z polecenia P. Prezydenta Rzplitej, krótkim meldunkiem oddaje się do dyspozycji Króla na czas Jego pobytu w Polsce. W imieniu rządu R. P. wita króla p. minister Ulrych. Król jest ubrany w biały mundur, z krzyżem „Virtuti militari" na piersiach.

Krótkie postoje na stacjach; we Lwowie, Przemyślu, Rozwadowie i Radomiu są wypełnione przeglądem wojskowych oddziałów honorowych i stowarzyszeń społecznych. Na całej trasie, a zwłaszcza od Radomia, ludność okolicznych wiosek wyległa na spotkanie pociągu królewskiego, wznosząc okrzyki na cześć gości.

Na dworzec warszawski pociąg królewski przybywa ściśle według rozkładu o godz. 16.30. Orkiestra gra hymn królewski. W drzwiach wagonu salonowego ukazuje się wysoka postać Króla, a za Nim Wielki Wojewoda Michał. Król jest ubrany w mundur Marszałka Armii Rumuńskiej, kapiący od złota i szamerunków. Książę Michał w niemniej bogatym mundurze kaprala podchorążego.

Po krótkim przywitaniu z P. Prezydentem, Marszałkiem Śmigłym - Rydzem i innymi dostojnikami polskimi, Goście przechodzą przed frontem kompanii honorowej. Królowi towarzyszą: minister spraw zagranicznych Antonescu, marszałek dworu Urdarianu, generał Glatz, mistrz dworu Clondor, oraz adiutanci królewscy. Przed pięknie udekorowanym dworcem dowódca eskorty honorowej składa raport Królowi. Król wraz z P. Prezydentem R. P. zajmują miejsce w otwartym samochodzie, w następnym jadą Wielki Wojewoda Michał wraz z Marszałkiem Śmigłym. W dalszych samochodach — świta królewska i towarzyszący jej nasi dostojnicy. Cały orszak udaje się na Zamek Królewski do siedziby P. Prezydenta. Ludność tłumnie zebrana na chodnikach z niecierpliwością i zaciekawieniem oczekuje orszaku. Już słychać w dali, z początku słabe, a w miarę zbliżania się samochodów głośniejsze szmery, które w momencie przejazdu Gości zamieniają się w entuzjastyczne okrzyki i oklaski. Na twarzach wszystkich przejeżdżających pojawia się szczery uśmiech, który tym więcej pobudza do spontanicznego wiwatowania. Ulica warszawska umie być powściągliwa w wyrażaniu uczuć, czego nie można było powiedzieć w pamiętnym momencie przejazdu Gości Rumuńskich.

Po krótkiej wizycie na Zamku, złożonej P. Prezydentowi, Król wraz z P. Prezydentem i resztą orszaku podąża do Łazienek. Na chodnikach nie mniej liczna i gorąco wiwatująca publiczność. Przy wjeździe do Łazienek rozlega się 101 strzałów armatnich, a na jednej z bram tryumfalnych jakże wiele mówiący napis „Gość w dom — Bóg w dom". Nie były to czcze słowa — gości rumuńskich przyjął Naród Polski z sercem na jakie Go stać. Tegoż dnia o godz. 19.45, P. Prezydent Rzplitej, wydał na Zamku Królewskim obiad galowy, a po nim raut na cześć J. Królewskiej Mości Króla Karola i Wielkiego Wojewody Michała. W obiedzie wzięli udział ministrowie z P. premierem Sławoj-Składkowskim na czele, marszałkowie Izb, członkowie korpusu dyplomatycznego, członkowie poselstwa rumuńskiego i zaproszeni goście.

Pod koniec obiadu P. Prezydent wygłosił przemówienie, w którym między innymi powiedział:

„Jestem przekonany, że w swych wzajemnych stosunkach Narody Rumuński i Polski kierują się godną uznania intuicją, która pozwala im ocenić należycie usługi, jakie sojusz nasz oddaje sprawie pokoju, bronionej z taką wytrwałością i stałością przez nasze obydwa rządy.

Jestem szczęśliwy, że Wasza Królewska Mość podczas obecnego pobytu w Polsce będzie miał sposobność stwierdzić osobiście jak wielkie uczucia naród polski żywi dla Waszej Królewskiej Mości i Jego okrytego chwałą kraju.

Pragnąc dać wyraz tym myślom i uczuciom, mam zamiar podnieść poselstwo Rzeczypospolitej w Bukareszcie do rangi ambasady, mając nadzieję, że znajdzie to zgodę Waszej Królewskiej Mości. Wznoszę kielich za zdrowie Waszej Królewskiej Mości i Domu Królewskiego, za pomyślność Jego kraju i szczęście Narodu Rumuńskiego.

W odpowiedzi, Jego Królewska Mość, wyraził głęboką radość z gorącego przyjęcia zgotowanego Mu w Polsce. Przemówienie swe zakończył Król tymi słowy:

„Panie Prezydencie! Serce moje napełnia się radością, iż mogłem urzeczywistnić gorące pragnienie, jakie żywiłem oddawna i złożyć wizytę mojej sojuszniczce — Polsce.

Dziękując raz jeszcze Waszej Ekscelencji za serdeczne słowa, które Wasza Ekscelencja zechciał skierować do mnie i za wzruszające przyjęcie, jakie mi zgotowano, wznoszę kielich za zdrowie dostojnego Pana Prezydenta, Głowy Państwa Polskiego, jak również za pomyślność i wielkość zaprzyjaźnionej i sprzymierzonej Polski".

Poselstwo Polskie w Bukareszcie i Rumuńskie w Warszawie mają być podniesione do godności ambasad.

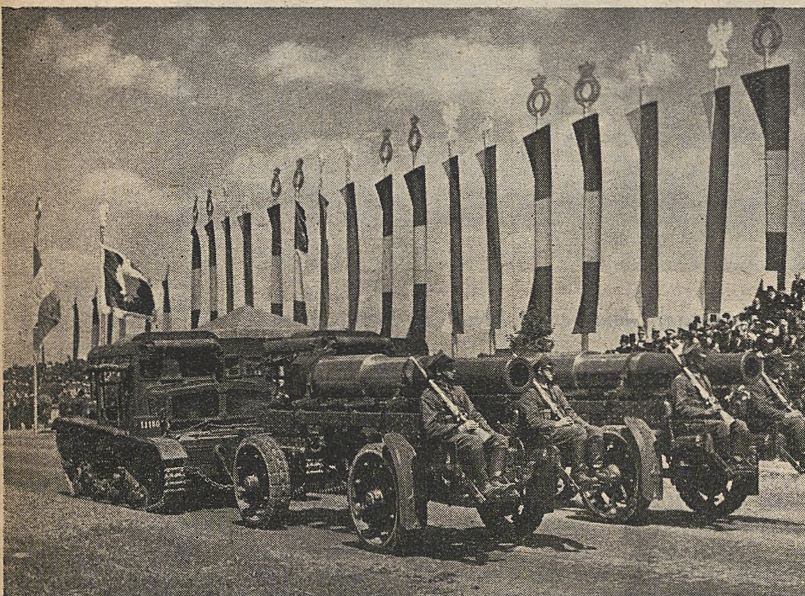
Po obiedzie odbył się raut, uświetniony śpiewem P. Bandrowskiej - Turskiej. O godz. 23.30 Goście Królewscy wraz z Marszałkiem Śmigłym - Rydzem i generałem Fabrycym oraz towarzyszącą Im świtą, odjechali do Łazienek.

Drugi dzień pobytu, Monarcha Rumunii rozpoczął od przeglądu Armii Polskiej.

Już od wczesnego ranka, ciągnie lud warszawski i przyjezdny z dalekich nieraz okolic kraju, w stronę barwnie udekorowanej flagami alei Żwirki i Wigury. W sąsiedztwie monumentalnego gmachu Lasów Państwowych na rozległych błoniach, tu gdzie w przyszłości stanie reprezentacyjna dzielnica Warszawy jako pomnik ku czci J. Piłsudskiego, w kilku rzutach, ustawił się żywy pomnik Wielkiego Marszałka — Armia Polska, którą stworzył i tak mocno ukochał.

Przeglądu tej zaledwie cząsteczki Wielkiej Polskiej Armii, naszej dumy, dokonał Król Karol wraz z P. Prezydentem i Marszałkiem Śmigłym-Rydzem. Po przeglądzie wojsk lotniczych na Okęciu rozpoczęła się najbardziej atrakcyjna część dnia — defilada.

Na połowie alei Żwirki i Wigury, tuż



...potężne lufy budzą szacunek dla tej strasznej broni.



...barwne, niczym krasne polskie łany...

przy jezdni, pod złocistym baldachimem stoi trybuna pięknie udekorowana emblematami królewskimi i godłami Polski. Po obu stronach alei — trybuny zapełnione mrowiem publiczności.

Na czele defilujących, podjeżdża do trybuny Królewskiej Pierwszy wiceminister, generał Głuchowski, który trzykrotnym salutem szablą i krótkim meldunkiem złożonym Królowi rozpoczyna defiladę. — Defiladę prowadzi gen. Bończa - Uzdowski, jadąc na pięknym koniu, okrytym bojowym rzędem. Pierwsi idą podchorążowie piechoty, lotnictwa, saperów, łączności i Szkoły Sanitarnej. Rytmiczne uderzenia stóp zagłuszają dźwięki orkiestry. Za szkołami „wali" w kolumnach ósemkowych piechota. Regularnie zwarci w wielkie szare prostokąty, ożywione jedynie połyskującymi w słońcu bagnetami, lecz jakże mocni i potężni w swej szarzyźnie. Król gestem wodza, buławą marszałkowską salutuje przechodzące kolumny. Za piechotą — artyleria. Od najlżejszej konnej do ciężkiej ciągnionej przez osmiokonne zaprzęgi. Za nimi saperzy, telegrafiści, radiotelegrafiści, policja piesza i konna, a w kilka chwil ukazują się barwne niczym krasne polskie łany, grupy Związku Strzeleckiego w strojach regionalnych a więc: Poleszucy, Kujawiacy, Sieradzanie, Książacy, Ślązacy, Górale i Krakusy. — Barwne te grupy wywołują wśród publiczności niezwykły entuzjazm. Wreszcie oddziały P. W.: szkolne, kolejowe, pocztowe, (brak leśnych) oraz oddział hufców pracy z łopatami na ramieniu.

Po dłuższej przerwie zjawia się kwiat wojska polskiego — kawaleria.

Na pięknych koniach, z dziarskimi minami suną przed oczami rozentuzjazmowanych widzów szwoleżerowie, ułani, strzelcy konni oraz artyleria konna.

Grzmiące oklaski i okrzyki towarzyszą ulubieńcom publiczności. Nie z mniejszym entuzjazmem witani byli świetnie defilujący marynarze i lotnicy ta arystokracja wojskowa.

W przerwie, od strony lotniska, na pogodnym niebie, niby klucz żurawi, zjawiają się spadkobiercy bohaterów Żwirki i Wigury — skrzydlata husaria lotnicy. Nie skrępowani przestrzenią, płyną szerokim pasem jedna eskadra za drugą. Warkot setek motorów i charakterystyczny świst śmigieł zagłusza wszystko dookoła. Niczym błyskawica, przemknęła eskadra pościgowa; tuż za nią dywizjony liniowe i ciężkie bombardujące. Przemknęli — lecz pozostawili niezatarte wrażenie siły i grozy. — Równie groźne wrażenie na widzach wywarły następnie zmotoryzowane formacje wojskowe. Tę część defilady rozpoczynają oddziały zmotoryzowanej piechoty, za nimi nowoczesna kawaleria na motocyklach, dalej lekkie samochody pancerne, kolumny tankietek wreszcie potężne czołgi.

Po krótkiej przerwie sunie cicho artyleria na gumowych kołach, by ustąpić miejsca już głośnej ciężkiej artylerii, ciągnionej przez traktory na gąsienicach. Na końcu działa — olbrzymy, rozmontowane na 3-ch ciężkich wozach. Potężne lufy tych potworów błyszczą w słońcu budząc szacunek dla tej strasznej broni.

Zmotoryzowane wojska saperów, telegrafistów oraz policja i samochody sanitarne kończą rewię naszej siły zbrojnej.

Rewia skończona, lecz wrażenia jakie zostawiła, wrażenia siły i potęgi, hartu i dyscypliny, nie prędko ulegną zatarciu w pamięci.

Odjeżdżającym z defilady dostojnikom, publiczność zgromadzona na trybunach, jak i wzdłuż trasy przejazdu — zgotowała gorącą owację.

Bezpośrednio po defiladzie nasi Goście odjechali do Ratusza na śniadanie wydane przez prezydenta miasta. Honory gospodarza domu czynił p. prezydent Starzyński, który w imieniu m. st. Warszawy wręczył Królowi pięknie wykonany album, podpisany przez prezydenta wiceprezydentów i wszystkich radnych miejskich. — O godz. 15.45 przybył Król Karol na Plac Marszałka Piłsudskiego by złożyć wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. Po złożeniu pięknego wieńca z białych i żółtych róż i po wpisaniu się do księgi pamiątkowej żegnani dźwiękami rumuńskiego hymnu narodowego odjechali nasi Goście do Soboru Prawosławnego Św. Marii Magdaleny na Pradze.

U drzwi świątyni powitał Króla i Wielkiego Księcia p. minister Świętosławski, a następnie ks. metropolita Dyonizy w asyście biskupów: grodzieńskiego i ostrogskiego wygłosił przemówienie powitalne. Po nabożeństwie odprawionym na intencje Króla i Wielkiego Wojewody nastąpił odjazd Dostojnych Gości do Łazienek.

Tegoż dnia wieczorem, w pięknie odrestaurowanym pałacu brühlowskim w siedzibie ministerstwa spraw zagranicznych odbył się obiad wydany na cześć Króla Karola i następcy tronu. Po obiedzie o godz. 0.20 Król Karol i Wielki Książe wraz ze świtą odjechali pociągiem królewskim do Biedruska.

Po krótkim wypoczynku w Zameczku Biedruskim Król Karol udał się na poligon wojskowy by być świadkiem ćwiczeń wojskowych. Mimo zmęczenia, upału i przeszkód technicznych Król wyraził życzenie obejrzenia skutków bombardowania przez samoloty i artylerię punktów na ten cel przeznaczonych. Monarcha miał możność naocznie się przekonać o niezwykłej celności naszych dział i precyzyjności rzutów bomb samolotowych. Następnie odbyła się podniosła uroczystość nadania Królowi szefostwa 57 p. p. Marszałek Śmigły - Rydz odczytał przed frontem stojącego na baczność pułku, orędzie P. Prezydenta o nadaniu Królowi szefostwa. Po odczytaniu orędzia Marszałek wręcza Królowi szablę polską wykonaną całkowicie w warsztatach wojskowych. Rękojeść szabli ze złota, klinga trawiona i złocona przez polskiego artystę grawera. Podczas krótkiego odpoczynku na Zamku, Król przebiera się w mundur pułkownika wojsk polskich. Następuje udekorowanie przez Króla sztandaru 57 p. p. orderem Michała Walecznego 3 klasy. O godz. 12.15 Monarcha w mundurze pułkownika W. P. przepasany wielką wstęgą orderu Orła Białego z zawieszonymi na piersiach 3-ma orderami wśród nich „Virtuti Militari" przyjmuje defiladę pułków D. O. K. Poznań. Na czele kroczy 57 p. p. imienia Karola II-go — w szyku rozwiniętym kompaniami, za nim dalsze pułki piechoty, kawalerii w galopie i wreszcie wśród tumanów kurzu również w galopie konna artyleria.

Po defiladzie odbywa się przedstawianie Królowi oficerów pułku i wreszcie śniadanie w Kasynie. Nastrój oficjalny przechodzi w bardziej żołnierski. Szereg przemówień i odpowiedź Króla — szczera z pod serca wypowiedziana bez przygotowania i z widocznym wzruszeniem. Po krótkim wypoczynku odjazd samochodem do Bolechowa skąd nastąpił powrót pociągiem do Warszawy. W Warszawie Marszałek Śmigły-Rydz towarzyszył Królowi i następcy tronu w drodze do pałacu Łazienkowskiego.

Czwarty dzień pobytu nie objęty oficjalnym programem spędził Król Karol w Warszawie. O godz. 12 Goście nasi udali się do Belwederu, zwiedzili muzeum i wszystkie pokoje, w których nasz Wielki Wódz mieszkał i pracował. Śniadanie spożył Król na Zamku Królewskim w ściślejszym gronie z udziałem P. Prezydenta, Księcia Michała, Marszałka Śmigłego - Rydza prezesa Rady Ministrów i innych dostojników Polskich i rumuńskich. Gościł również Króla i Centralny Instytut W. F. na Bielanach, gdzie Królewscy Goście zwiedzili sale wykładowe, gimnastyczne, laboratoria i boiska.

Na zakończenie pobytu w Warszawie wydany został przez Króla wspaniały wieczór w Łazienkach. Na program wieczoru złożyło się przedstawienie w teatrze, raut i bal w pałacu Łazienkowskim.

W programie widowiska, wykonano suitę taneczno - wokalną p. t. „Hej ty Wisło" pod batutą Grzegorza Fitelberga, z udziałem chóru, baletu i solistów opery warszawskiej.

Bal w pałacu Łazienkowskim, bogate iluminacje i ognie sztuczne zakończyły program pobytu Ich Królewskich Mości w Warszawie.

TYDZIEŃ MORZA

W dniu 29 czerwca rozpoczął się uroczysty obchód Tygodnia Morza, organizowany corocznie przez Ligę Morską i Kolonialną.

Z tej okazji, Pan Prezydent Rzplitej zwyczajem lat ubiegłych wygłosił przemówienie, transmitowane przez wszystkie stacje krajowe Polskiego Radia. W ramach „Tygodnia Morza" w całej Polsce odbywać się będzie zbiórka na FOM, która potrwa do 4 lipca.

PRZESILENIE RZĄDOWE

W ubiegłą środę, wieczorem ukazały się na mieście dodatki nadzwyczajne, które wywołały duże poruszenie wśród mieszkańców stolicy. Rząd podał się do dymisji. Tłem zajścia był fakt samowolnego przeniesienia trumny ze zwłokami Marszałka Piłsudskiego z krypty Ś-go Leonarda do krypty pod „Wieżą Srebrnych Dzwonów".

Na prośbę Komitetu Uczczenia pamięci Marszałka, aby zwłoki pozostawiono na dotychczasowym miejscu do momentu ostatecznego wykonania przyszłego miejsca spoczynku, ksiądz biskup Sapieha udzielił Komitetowi odmownej odpowiedzi. Na interwencję P. Prezydenta ks. biskup Sapieha odpowiedział również odmownie, wydając równocześnie samowolne polecenie przeniesienia zwłok, bez uprzedniego zawiadomienia nawet rodziny zmarłego Marszałka.

Premier gen. Składkowski, dopatrując się w czynie ks. Sapiehy obrazy Majestatu Rzplitej, podał się do dymisji. P. Prezydent dymisji nie przyjął. Nie wchodząc w dalszą polemikę Komitetu z ks. biskupem, na tle Konstytucji, która między innymi mówi... „w Jego (prezydenta) osobie skupia się jednolita i niepodzielna władza państwowa", a obywatele

„winni są Państwu wierność i rzetelne spełnianie nakładanych przez nie obowiązków", należy stwierdzić, że czyn ks. Sapiehy musi być potępiony przez społeczeństwo polskie.

Organizacje społeczne i polityczne silnie zareagowały na postępek biskupa krakowskiego, manifestując przed Belwederem i składając rezolucje na ręce Komitetu lub gen. Sławoj-Składkowskiego.

Protesty napływają w dalszym ciągu z całego kraju.

W momencie konsolidacji narodu, samowola metropolity, zamiast jednoczyć naród, prowadzi do jego rozbicia.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES CHRYSTUSA - KRÓLA W POZNANIU

W Poznaniu, w dzień Św. Piotra i Pawła zakończył swe prace przez 5 dni trwający Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla. Ojciec Święty wyznaczył na ten Kongres swoim legatem Ks. Prymasa Kardynała Hlonda. Na kongres zjechali się kardynałowie, między innymi prymas Francji Verdier, prymas Austrii Innitzer oraz wszyscy polscy biskupi. Kulminacyjnym punktem uroczystości była międzynarodowa manifestacja na Placu Wolności. Przy wystawionym olbrzymim ołtarzu o wysokości 14 metrów otoczonym młodzieżą akademicką i klerem diecezji poznańskiej, odbyła się uroczysta msza pontyfikalna, celebrowana przez legata papieskiego.

Kazanie w językach: polskim, francuskim i niemieckim wygłosił ks. biskup polowy Gawlina. Chóry, katedralny a capella i zjednoczone chóry poznańskie przy akompaniamencie orkiestry, na przemian wykonały pienia w czasie mszy świętej.

Po nabożeństwie, kardynał legat podziękował za udział w uroczystości p. ministrowi Świętosławskiemu jako przedstawicielowi rządu, wszystkim kardynałom i biskupom, władzom cywilnym i wojskowym, wreszcie komitetowi za sprawną organizację.

W odpowiedzi zabrał głos minister Świętosławski, który między innymi powiedział:

Kongres obecny odbywa się w chwili, kiedy utrwalenie zasad chrześcijańskich i oparcie na nich naszego postępowania staje się nieodzowną koniecznością. Ludzkość jest zmęczona atakami elementów wywrotowych i wrogów cywilizacji, którzy chcieliby podstawy etyczne mas ludowych zawiesić w próżni. Na szczęście życie codzienne jest zaprzeczeniem tych usiłowań, a wytyczne tego kongresu stają się żywym świadectwem, że ludzkość może czerpać nieprzebraną moc z tego co jest wieczne i silniejsze ponad wszelką przyziemność.

Dziś gdy obrady Wasze dobiegają końca, pragnę za Twoim pośrednictwem książe legacie, dać wyraz uczuciom, które Polska żywi wobec Jego Świątobliwości Piusa XI oraz złożyć życzenia aby międzynarodowy kongres Chrystusa Króla w Poznaniu stał się dla jednych przypomnieniem zwycięskiej walki w obronie cywilizacji i wiary, dla drugich pokrzepieniem moralnym i pogłębieniem uczuć religijnych, dla innych wreszcie uodpornieniem na działanie czynników godzących w pokój powszechny i wewnętrzną równowagę życia państwowego.

Z powodu rzęsistego deszczu wyznaczona manifestacja przed pomnikiem Najśw. Serca Pana Jezusa ograniczyła się do odśpiewania pieśni przez zebrane tłumy i odmówienia przez wszystkie grupy w ich własnych językach wyznania wiary.

Na zakończenie odśpiewano chórem „Boże coś Polskę".

Kongres zgromadził około 100.000 wiernych ze wszystkich okolic kraju i zagranicy.

ZAPORA W PORĄBCE

Wybudowana kosztem wielu milionów zł zapora wodna w Porąbce zdała w tych dniach próbny egzamin.

Zbiornik wypełniono wodą, uzyskując głębokość około 16 m. przy zaporze. Zmagazynowano w ten sposób około 14 milionów m^3 wody.

Woda zalała około 240 ha powierzchni zbiornika, tworząc sztuczne jezioro o długości 6 klm. Zapory znalazły się pierwszy raz pod tak wielkim ciśnieniem i wytrzymały próby b. dobrze. Oczekiwany przypływ wód t. zw. „świętojański" zastanie zaporę gotową do spełnienia stawianych jej zadań.

Z HISZPANII

Wojska powstańcze po zdobyciu Bilbao dążą do opanowania miasta Santander. Ofenzywa powstańcza rozwija się bardzo pomyślnie i nie napotyka na większy opór przeciwnika. Celem operacji wojsk powstańczych jest możliwie szybkie zlikwidowanie resztek oporu czerwonych na froncie baskijskim, by móc po tym cały swój wysiłek skierować w stronę opierającego się Madrytu.

Rzekome storpedowanie okrętu „Leipzig" doprowadziło do solidarnego wycofania się Niemców i Włochów z kontroli nadbrzeży hiszpańskich, lecz jak dotąd państwa te przedstawiciełi swoich z komitetu nieinterwencji nie wycofały.

L. I.

UPADEK BLUMA WE FRANCJI

Po dość długim, jak na stosunki francuskie rządzeniu, upadł gabinet Bluma, obalony przez senat przez dwukrotne odrzucenie w głosowaniu pełnomocnictw skarbowych, mimo uchwalenia ich, też dwukrotnego, przez parlament. Pełnomocnictw skarbowych domagał się rząd Bluma dla walki ze spekulacją, (która nieustannie atakuje front francuski, co powoduje stały wzrost drożyzny we Francji i stan niepewności dla oszczędności, zwłaszcza drobnych ciułaczy), oraz dla sanacji mocno niepewnego stanu skarbu. Miały być podniesione w tym też celu różne opłaty od tytoniu, pocztowe i inne, przy podniesieniu płac (błędne koło!). Pełnomocnictw żądał Blum tylko na okres sesji parlamentarnej.

W parlamencie oprócz, rzecz prosta, prawicy atakowali Bluma i komuniści, lecz w głosowaniu postanowili podtrzymać jego rząd. Prawica krytykowała ostro całą politykę Bluma, która kosztuje Francję 25 miliardów franków i spowodowała to, że Francja dziś stoi obecnie w obliczu niepowetowanej klęski. W rezultacie większością 100 głosów izba deputowanych dała Blumowi pełnomocnictwa.

W senacie, w komisji, a po tym na plenum uchwała ta, po druzgocącej mowie byłego min. finansów Caillaux'a, który ostrej krytyce poddał całą politykę skarbową i zamierzenia Bluma, została odrzucona. Wróciła więc do izby deputowanych, która ponownie ją uchwaliła wraz z kompromisowym uzupełnieniem przez Bluma pewnymi punktami, ustalającymi w myśl życzeń senatu zakres przewidzianych dekretów. Mimo to jednak senat znów nie zaaprobował pełnomocnictw, z czego konsekwencję wyciągnął Blum, podając się do dymisji wraz z całym gabinetem. Prezydent Lebrun dymisję przyjął, polecając tymczasowe pełnienie nadal agend, a misję utworzenia nowego rządu zlecił Karolowi Chautemps, przywódcy radykałów.

Chautemps utworzył nowy gabinet Frontu Ludowego pod nazwą Zjednoczenia Ludowego. Nowy rząd jest prawie powtórzeniem poprzedniego, bo nawet Blum jest w nim jako vicepremier, tylko wzamian Auriola, który objął tekę sprawiedliwości, min. finansów został Bonnet — radykał.

W Paryżu bawił niemiecki szef sztabu gen. Beck (była to wizyta niemiecka wojskowa po raz pierwszy od 1870 roku!), co miało mieć pewien związek z zamierzonymi wizytami Neuratha i z kolei gen. Becka w Londynie, a ich celem był: pokój, zbrojenie i rozbrojenie, pakt bezpieczeństwa. Gen. Becka podejmowała generalicja francuska. Kryzys gabinetowy, a zapewne i sprawa „Leipzigu" wprowadziła w rozmowach politycznych i wojskowych przerwę...

Na wystawie paryskiej jest do tej pory otwartych zaledwie 15% całości, pawilon polski został otwarty 17 czerwca.

Pawilon składa się z rotundy w formie wieży z białego kamienia, według projektu prof. Pniewskiego i arch. Brukalskiego. Przed rotundą znajduje się sklepiony portyk, ozdobiony freskami B. Cybisa, sąsiadujący z murem, w którym osadzona jest żelazna krata, projektowana przez prof. Bartłomiejczyka. Za portykiem mały most, przerzucony przez wodę, prowadzi do rotundy, stanowiącej t. zw. hall honorowy. Plafon rotundy wykonał prof. Kowarski. Od plafonu szczytowego aż do bramy, zwisa wspaniała haftowana złotem makata, długości 30 mtr., przedstawiająca sceny z życia króla Jana Sobieskiego.

Wewnątrz rotundy ustawiono 7 posągów wysokości 2½ mtr.: Bolesława Chrobrego, Władysława Jagiełły, Mikołaja Kopernika, Tadeusza Kościuszki, Adama Mickiewicza, Fryderyka Chopina, Józefa Piłsudskiego.

Na ścianach rotundy wyryte są słowa Marszałka Piłsudskiego: „Są ludzie i są czyny ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przezwyciężają, że żyją i obcują między nami".

W rotundzie odbył się akt inauguracyjny, który zgromadził kilkaset osób z pośród organizatorów wystawy, kół politycznych, artystycznych i dziennikarskich Paryża. Na inaugurację przybyli: ambasador J. Łukasiewicz, minister handlu Bastide i komisarz generalny wystawy Labbé.

Po szeregu przemówień, ambasador ogłosił pawilon narodowy Rzeczypospolitej za otwarty. Poznański chór archikatedralny pod dyrekcją ks. dr. Gieburowskiego wykonał hymn Polski, „Marsyliankę" i „Bogurodzicę". Akt inauguracji zakończył się hejnałem krakowskim, który rozbrzmiał nad terenem całej wystawy. Po tej uroczystości zgromadzeni zwiedzili pawilon polski.

Polska na wystawie prócz tego pawilonu jest reprezentowana w różnych pawilonach ogólnych.

J. M.

ZWIĄZEK LEŚNIKÓW

Z PREZYDIUM ZWIĄZKU LEŚNIKÓW

10 czerwca b. r. odbyło się pierwsze w nowej kadencji posiedzenie Prezydium Związku.

Otwierając posiedzenie — Prezes Związku kol. Kubok składa zebranym podziękowanie za przyjęcie funkcyj członków Prezydium w czasie dla Związku tak trudnym, wobec niejasnej atmosfery i istniejących zadrażnień. Na Zarząd Główny w pierwszej linii spadnie zadanie znalezienia jakiegoś języka dla doprowadzenia do porozumienia, co pozwoli pomyślnie realizować zadania, włożone na Zarząd przez Zjazd Delegatów i statut Związku.

Na zebraniu dokonano podziału funkcyj między członków Prezydium.

Koledzy Kubok i Zadurowicz — objęli obronę interesów, kol. Święcicki — sprawy leśników prywatnych, kol. Pattek — sprawy statutowo-organizacyjne, kol. Kosmulski — pośrednictwo pracy, kol. Błonarowicz — finanse, kierownictwo Kasy Pośmiertnej i porady prawne.

ZE ZJAZDU DELEGATÓW

Nawiązując do sprawozdania ze Zjazdu Delegatów Związku Leśników R. P. w dniach 29, 30 i 31 maja, umieszczonego w Nr. 23 „Ech" str. 525 podajemy uchwalone przez Zjazd wnioski i rezolucje.

Wnioski komisji leśników prywatnych.

Wn. 1. Zjazd Delegatów stwierdza, że art. 28 i 28a rządowego projektu ustawy w sprawie zmiany rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dnia 24 czerwca 1927 r. o ochronie lasów nie stanowiących własności Państwa, godzi w żywotne interesy pracowników lasów prywatnych i zachodzi konieczność podjęcia jak najszerszej propagandy, mającej na celu wykazanie szkodliwości tego projektu.

Z treści wniosku wynika, że wprowadzenie wyżej wymienionych artykułów wpłynie ujemnie na personel, zatrudniony w lasach prywatnych.

Wniosek ten uchwalono przy 23 wstrzymujących się od głosowania.

Wn. 2. W sprawie anulowania rozporządzenia Austr. Min. Rob. Publ. z dnia 7/V — 1913, dotyczącego autoryzowanych inżynierów leśnych. Komisja proponuje wniosek ten przekazać Oddziałowi Podolskiemu do opracowania i zebrania materiałów.

Wniosek uchwalono przy 8 wstrzymujących się od głosowania.

Wn. 3. O zrealizowanie przez przyszły Zarząd wniosków, uchwalonych na ubiegłym Zjeździe Delegatów we Lwowie w roku 1936, a w szczególności:

a) w sprawie zaopatrzenia w broń palną straży leśnej lasów prywatnych.

b) znowelizowania prawa łowieckiego w kierunku umożliwienia władzom leśnym ochrony młodników i upraw leśnych, niszczonych przez nadmierny stan zwierzyny łownej;

c) zwiększenia etatów w państwowej służbie Ochrony Lasów;

d) poprawienia warunków bytu;

e) ustanowienia jednolitego umundurowania.

Powyższy wniosek uchwalono przy 7 wstrzymujących się od głosowania.

Wn. 4. W sprawie powołania nowej komisji w składzie: przewodniczący — kol. Dąbrowski, członkowie: kol. Freyman, Kamiński i Bieńkowski z prawem kooptacji. Zadaniem tej komisji byłoby opracowane nowych projektów ustaw, mianowicie:

a) ustawy o zagospodarowaniu lasów nie będących własnością Państwa;

b) ustawy o Izbie Leśników;

c) ustawy o wykonywaniu zawodu leśnika;

Jako podstawy do opracowania wymienionych projektów służyłyby:

1. Projekty opracowane przez dotychczasowy Zarząd Główny Związku Leśników,

2. projekty kol. posła Freymana

i 3. wnioski, zgłoszone na obecnym Zjeździe Delegatów. Opracowane przez wyłonioną komisję projekty winien Zarząd Główny złożyć czynnikom rządowym oraz rozesłać do wiadomości Oddziałom Związku Leśników do 1/X-1937 oraz dołożyć wszelkich starań, by znalazły się na jesiennej sesji Sejmu.

Wniosek uchwalono przy 7 wstrzymujących się od głosowania.

Wnioski komisji polityki gospodarczej.

Wn. 5. Widząc w dekrecie z dn. 30 września 1936 r. o państw. gosp. leśnym realizację uchwał zapadłych na poprzednich Zjazdach Delegatów począwszy od Zjazdu w Białowieży, — Zjazd Delegatów solidaryzuje się z uchwałą powziętą w sprawie dekretu przez Zarząd Główny na posiedzeniu w dniu 23 listopada 1936 r. Jednocześnie Zjazd Delegatów wyraża ufność, że zapewnienie polepszenia bytu pracownikom lasów państwowych dane przez Pana Dyr. Naczelnego delegacji Zarządu Głównego Związku Leśników w roku 1932 znajdzie należyte rozwiązanie w oparciu o art. 37 i 38 dekretu.

Wn. 6. Zjazd Delegatów wzywa Zarząd Główny do dołożenia starań, aby przepisy art. 37 — 42 dekretu o państw. gosp. leśn. zostały wykonane w sposób korzystny dla pracowników administracji lasów państwowych.

Wn. 7. Zjazd Delegatów wzywa Zarząd Główny do niezwłocznego reagowania na wszelkie nieuzasadnione napaści kierowane przeciw gospodarce leśnej w Polsce i jej pracowników.

(d. c. n.)

P. W. L.

P. W. L. A ZAGADNIENIA MOBILIZACJI GOSPODARCZEJ

(Z cyklu: P.W.L. a postulat obronności)

Siła militarna państwa jest wypadkową zespołowego działania wszystkich jego sił moralnych i materialnych.

Maximalną, dla danego okresu rozwoju narodu, wielkość, osiągnie ona wówczas, gdy wszyskie twórcze siły składowe działać będą jednokierunkowo. Uruchomienie, uzgodnienie kierunków działania i dostosowanie aktywności każdej z nich do warunków i potrzeb wojny, jest przedmiotem zagadnienia „Powszechnej mobilizacji Narodu". Strukturę jego uwidacznia zgrubsza poniższy schemat.

Pewną dysproporcję pomiędzy „wagą" poszczególnych problemów a ich ujęciem w schemacie, tłomaczyć należy tym, że skonstruowany on został wyłącznie w celu ułatwienia znalezienia właściwego kierunku dla dalszej działalności P. W. L. Grupa zagadnień, opracowanie których, wchodzi w zakres możliwości, a przez to, i obowiązków leśników, naszkicowana jest bardziej szczegółowo, niż pozostałe.

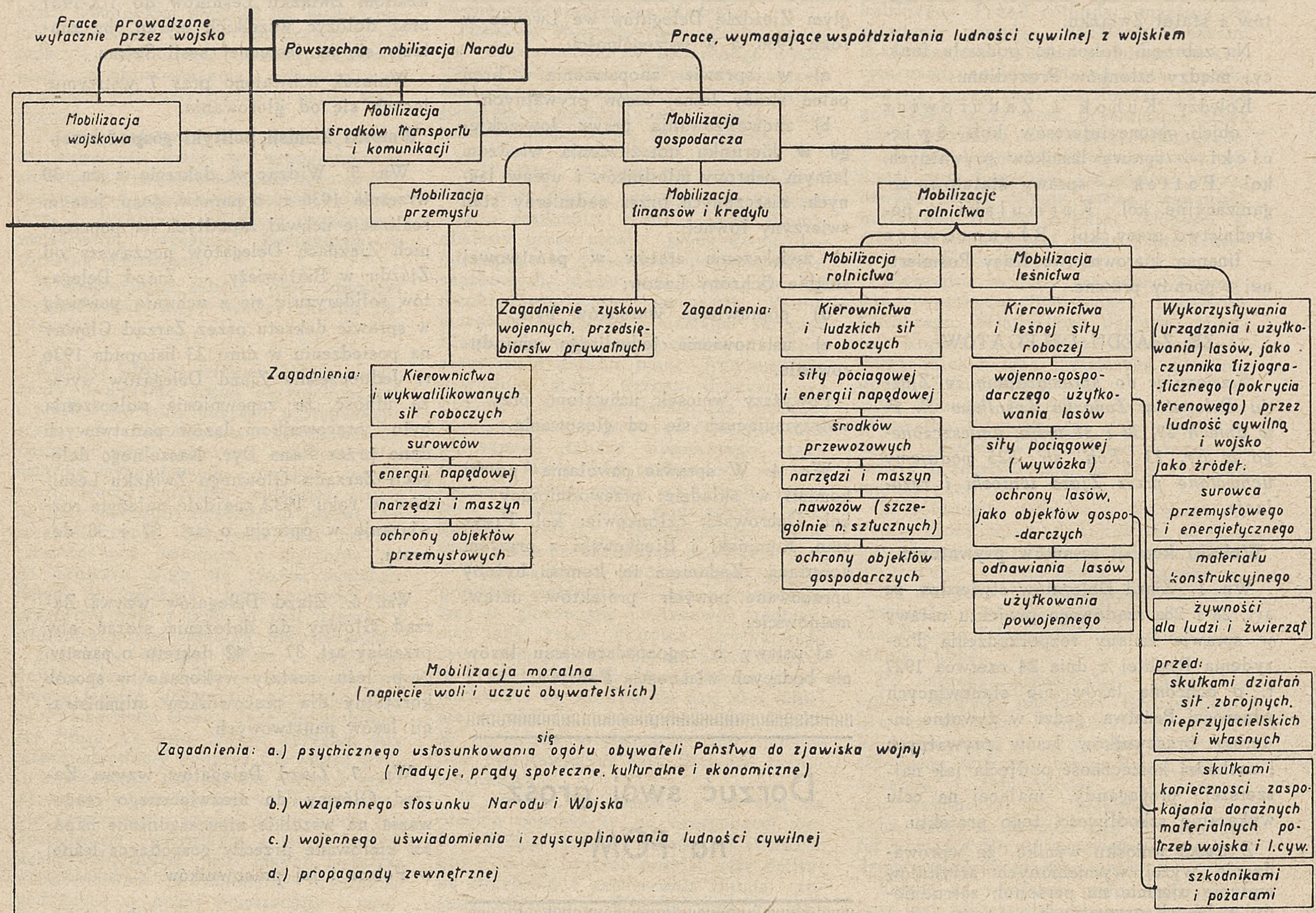
Omawianie ich należy rozpocząć od ustalenia tych cech gospodarstwa leśnego, które na kształtowanie się wzajemnego stosunku leśnictwa i wojny, wpływają najsilniej.

Przede wszystkim — musimy zwrócić uwagę na dwojakie wojenne znaczenie lasów. Jako czynnik fizjograficzny, wywierający bezpośredni wpływ na przebieg walki i kształtowanie się planów operacyjnych, mają one znaczenie taktyczne i — w poszczególnych wypadkach — strategiczne, a jako źródła drewna i produktów ubocznych — gospodarcze *).

W odróżnieniu od innych rodzajów roślinnego pokrycia terenowego i większej części pozostałych czynników fizjograficznych (wód, bagien i t. d.), właściwości lasów, istotne pod względem wojskowym, nie ulegają większym zmianom w zależności od pór roku.

Te cechy, podobnie jak i dwie następne, o których będzie mowa niżej, rozszerzają wprawdzie zakres wojennej użyteczności leśnictwa, lecz jednocześnie sprawiają, że ponosi ono w czasie wojny straty większe, niż którykolwiek bądź z innych działów naszego gospodarstwa narodowego. c. d. n.

*) Wojenno - gospodarczego znaczenia lasów nie należy utożsamiać z ich znaczeniem strategicznym, czemu sprzyjać może pewne pomieszanie pojęć, powstałe na skutek „modnych" po wojnie prób przeszczepiania terminów wojskowych na teren zagadnień i zjawisk gospodarczych. Próby te są może nie tyle wynikiem istotnego zrozumienia, przez sfery pozawojskowe, znaczenia czynników gospodarczych dla nowoczesnej walki zbrojnej, co raczej jakimś wtórnym refleksem tego okresu wielkiej wojny, w którym właściwa sztuka wojenna przejściowo ustąpiła miejsca brutalnej dorobkiewiczowskiej licytacji środków i możliwości ekonomicznych.





Przedszkole w Worochcie

Z ODDZIAŁÓW

LWÓW

W dniu 22 maja 1937 r. odbyła się w Tartaku Państwowym w Worochcie piękna uroczystość poświęcenia przedszkola.

Na uroczystość tę przybyli: p. L. Szubertowa, Przewodnicząca Zarządu Oddziału Rodziny Leśnika we Lwowie i członkowie Zarządu p. M. Wiśniowska, E. Hellerówna, oraz p. inż. J. Wardzała, obdarowując dziatwę licznymi zabawkami i słodyczami.

W poświęceniu wzięli również udział zaproszeni przedstawiciele miejscowych Władz i Stowarzyszeń Społecznych, a w szczególności: inż. W. Domański, komis. rządowy Uzdrowiska Worochta, p. Kom. Mościcki, komis. Straży Granicznej Worochta, p. inż. T. Schwetz, nadleśniczy Państwowy z Jabłonicy, p. inż. L. Skrzyszowski z małżonką, nadl. państwowy w Worochcie, p. dr. W. Mayer z małżonką, lekarz kolejowy p. A. Majewski z małżonką, Prezes Zw. Właśc. Pensjonatów.

Ponadto grono Urzędników Tartaku Państw. w Worochcie z rodzinami, oraz liczne rzesze zainteresowanych robotników tart. Przemówienie powitalne wygłosił p. inż. A. Tylka, Kierownik Tartaku Państw. w Worochcie.

Po przecięciu symbolicznej wstęgi przez p. L. Szubertową, Przewodniczącą Zarządu Oddziału Lwowskiego Rodziny Leśnika — malutka wychowanka przedszkola D. Bielska wygłosiła okolicznościowy wierszyk. Aktu poświęcenia dokonał ks. prob. J. Palica, oraz dusz-pasterz gr. kat. ks. M. Kunicki, zaś okolicznościowe przemówienia wygłosili: ks. J. Palica, p. inż. J. Wardzała oddając Przedszkole Zarządowi miejscowego Koła Rodziny Leśnika w opiekę.

Podziękowanie Zarządowi Oddziału złożyli imieniem Koła R. L. sekretarz Koła p. K. Petrowicz, oraz imieniem robotników p. A. Steinberger.

Dziatwa Przedszkola pod kierownictwem p. J. Ciskówny odtworzyła kilka piosenek, deklamacyj, inscenizacyj, oraz zabaw. Z okazji tej niezwykłej uroczystości Zarząd Koła R.L. urządził skromne przyjęcie dla matek oraz dziatwy przedszkola.

Po kilku godzinnym pobycie, w miłym nastroju i serdecznie żegnani, opuścili goście Worochtę, udając się na podobne uroczystości do innych Tartaków Państwowych.

***

Dnia 22 maja 1937 r. odbyło się uroczyste poświęcenie przedszkola przy Tartaku Państwowym w Mikuliczynie. — Otwarcia dokonała Przewodnicząca Lwowskiego Oddziału Rodziny Leśnika p. L. Szubertowa, przecinając u wejścia wstęgę. Po odśpiewaniu powitalnej piosenki przez dzieci, nastąpiło poświęcenie przez Księdza Palicę, dalej przemówienie Księdza oraz delegata p. inż. Wardzały. Następnie nastąpiły popisy dzieci, rozdanie zabawek i wspólna fotografia.

Na otwarciu byli obecni: ze Lwowa — p. Szubertowa, p. Wiśniowska, p. Hellerówna i p. inż. Wardzała, z miejscowych gości Ks. Palica, kierownik Tartaku p. Macygan, nadleśniczy p. Szczepan, p. inż. Daszyński, p. inż. Nowak oraz członkowie Zarządu Rodziny Leśnika. — Tartaku i Sekcji Opieki nad dzieckiem.



Worochta



Mikuliczyn

NA NOWY POSTERUNEK PRACY



W dniu 16 maja 1937 r., Koło Rodziny Leśnika Złota Wieś, we własnej świetlicy żegnało nadleśniczego p. inż. Jana Jemiołę, który na własną prośbę został przeniesiony do N—ctwa Augustów.

Pan inż. Jemioło objął N-ctwo Złota Wieś, utworzone w r. 1928/29 z części Nadleśnictwa Czarna Wieś. Supraśl. Wkrótce po silnym huraganie jaki nawiedził puszczę Knyszyńsko-Białostocką i wyrządził olbrzymie szkody, dewastując drzewostany i wikłając cały układ urządzonych lasów. Wielkiego trudu i energii, trzeba było włożyć, aby zaprowadzić ład i porządek w zrujnowanym gospodarstwie leśnym. Trud ten i energię dał z siebie p. inż. Jemioło bez reszty. Przez 8 lat trwania przy tym samym warsztacie zorganizował i usprawnił cały tok gospodarki leśnej, a dzięki niezwykłemu taktowi w poczuciu sprawiedliwości zjednoczył sobie cały personel podległy.

Poza pracą zawodową p. inż. Jemioło dał się poznać na terenie białostocczyzny szerokiemu ogółowi miejscowego społeczeństwa w pracy samorządowej i społecznej. Pełen energii i inicjatywy nie jedną sprawę ku dobru ogólnemu przeforsował na posiedzeniach Wydziału Powiatowego i w najbliższych Zarządach Gminnych. Władze leśne w uznaniu zasług dekorowały p. inż. Jemiołę srebrnym Krzyżem Zasługi.

11 maj 1936 r. zaznaczył się w życiu p inż. Jemioły tragicznym wypadkiem, znanym zresztą wszystkim leśnikom z prasy, kiedy to bandyckie, wywrotowe elementy komunistyczne usiłowały Go w bestialski sposób zamordować. Silna wola i silny organizm zagoiły rany zadane kulami rewolwerowymi i p. N-czy Jemioło po krótkim pobycie w szpitalu wraca z powrotem do czynnego trybu życia.

W pracy społecznej dzielnie sekunduje p. Jemiole żona jego p. Maria Jemiołowa. Organizuje życie towarzyskie, tworzy miejscowe Koło Rodziny Leśnika, przewodniczy od chwili utworzenia Koła do dnia wyjazdu na nowe miejsce. Cenne rady, prawdziwa opieka i pomoc okazywana potrzebującym rodzinom zjednały Jej serca wszystkich członków Koła.

Kochanych Szefostwa żegnał podwładny personel szczerym i niekłamliwym żalem, życząc Im dużo szczęścia i owocnej pracy na nowej placówce.

Koło R. L.

DOM I RODZINA

BEZ TYTUŁU

Wielkie mam grzechy na sumieniu i bardzo się wstydzę. Pomimo zachęt kochanej Redakcji i własnego poczucia przyzwoitości opuściłam się skandalicznie w obowiązkach wobec najmilszych Czytelniczek i Czytelników. Tym bardziej mi wstyd, że właśnie w ostatnich czasach, jakby dla zawstydzenia mnie, zaczęły nadchodzić na moje ręce różne bardzo przyjemne rzeczy. Jeden z siostrzeńców zaprosił na Święta Zielone nie tylko starą ciotkę Wigę, ale razem z rodziną — nie wyłączając kota. Podziwiajcie niezwykłą odwagę tego człowieka, który ani ciotki, ani rodziny, ani kota Kociłatka nigdy na oczy nie oglądał. I nie bał się, że mu na ten przykład zaproszona ciotka z kotem na ramieniu na łopacie w gościnę się zjawi, a jako rodzinę kilkoro diabląt przyprowadzi!

Mało tego. Jakby na większe ciotki pognębienie przychodzi parę dni temu zaproszenie na zabawę! Za moją niepoczciwość, za moje milczenie, za zawód sprawiany regularnie od paru tygodni kochanym Czytelniczkom i Czytelnikom, którzy lubią moje pisaniny, oni — ci ludzie kresowi bez żółci, ci braciszkowie najmilsi z Uściługa zapraszają mnie na zabawę! I nie tylko zapraszają, ale piszą w dodatku podłe te kreatury, że to w imieniu Szumborana i Kniejdiwy, a obiecują takie rozkosze i takie cudeńka, że stara ciotka o mały włos, a byłaby rozejrzała się za wielką dynią i sześcioma parami chrabąszczy, uważając, że taki sposób transportu byłby chyba jedynie właściwy w drodze do Popowego Kolana na owe pląsy i uciechy.

Oczywiście obeszło się smakiem, ale wdzięczność pozostała i ciotka, choć niepoczciwa, miłych leśnych ludziów nigdy nie zapomni i kartkę z zaproszeniem na wieczną rzeczy pamiątkę zachowa. Bo, najmilsi, sami powiedzcie, czy można stare kości tłuc i nowe błyszczące pieniążki w tych ciężkich czasach wydawać na wyjazd z Warszawy do Uściługa na zabawę? Taż to gdyby kto inny się dowiedział o tak lekkomyślnym ciotki Wigi postępowaniu, to — po pierwsze — nigdy już żadnej ciotczynej rady, żeby najpoczciwszej, nie posłucha, a po drugie jeszczeby kto więcej ją zaprosił toby musiała też pojechać, potem jeszcze kto, potem jeszcze... no resztę to sobie dośpiewajcie: rozbawiona, rozzuchwalona ciotka, złamana kariera urzędnicza, litość i pośmiewisko dla szeregu pokoleń leśnych, rolnych i różnych innych.

A swoją drogą to strasznie przyjemnie, jak tak człowieka zaproszą, chociażby nawet z takich czy innych względów i nie mógł pojechać. Tak jakoś ciepło na sercu, jak pierzynka.

A — propos pierzynki! Co państwo powiecie o tej pogodzie? Parę dni temu o mało się nie upiekłam w biurze i doskonale sobie mogłam wyobrazić męczarnie podróżników zabłąkanych na pustyni Gobi z bańką benzyny samochodowej zamiast manierki z wodą — ale bez

samochodu — a teraz znów od dwóch dni o małośmy sobie z Kociłaciem nosów w nocy nie poodmrażali, tak było cieplutko w miłej Warszawce. Jestem pewna, że we Lwowie naprzykład jest napewno teraz cieplej, a było chłodniej, a już Wilno to przecież jest za dobre, a Poznań za rozsądny, aby urządzać takie dowcipy kosztem swych nieszczęśliwych mieszkańców.

A — propos dowcipów — proszę darować starej ciotce, że zawsze a zawsze musi morały prawić, nie może w żaden sposób od morałów się odzwyczaić. Ale bo rzecz jest taka: pomiędzy ładną, długą, urozmaiconą litanią naszych t. zw. wad narodowych brak jednej, skromnej na oko i maluśkiej, tak że wiele osób nie chce uwierzyć, aby naprawdę była wadą: zamiłowanie do popisywania się dowcipem cudzym kosztem. A jak się trafi taka okazja, to wtedy dla Polaka nie ma nic świętego: brat, nie brat, matka, największy przyjaciel (a już nie mówię o kolegach, czy koleżankach, bo niestety koleżeńska lojalność jeszcze jest u nas przeważnie nieznana) — wszystko i każdy może być odpowiednim przedmiotem dla dobrego dowcipu. Tylko że nie każdy to lubi, a także nie każdy dowcip jest dobrym dowcipem, a dużo jest dowcipów bolących i przykrych. I poco sobie dla żartu robić przykrości, kiedy i tak ich sobie dość narobimy przez całe życie (bez żartów).

A teraz skorzystam z okazji, żeby na tej drodze odpowiedzieć na parę listów Czytelniczek, gdyż takie nieprzemożone lenistwo ogarnęło mnie ostatnio co do pisania listów, że ani rusz nie mogę się zmusić do napisania osobno do każdej z miłych siostrzeniczek.

Pani Meli — Pomorzance dziękuję bardzo serdecznie za nadesłaną fotkę. Wszystkim nam bardzo się podobała, tylko okropnie jesteśmy ciekawi kto to jest z Panią i jej Mężem na tej fotce. Ta panieneczka z prawej strony okrutnie się nam wszystkim podobała. Sama pani Mela jest niezwykle podobna do mojej jednej wielkiej przyjaciółki, której zawdzięczam posiadany własny fortepian — ale to już kiedyindziej opowiem, bo to bardzo długa i ciekawa historia, w której bierze udział ta moja przyjaciółka, kupiona od niej świnka, sześcioro prosiąt, wirówka do mleka, pianino, jeszcze parę innych rzeczy i na końcu właśnie ów fortepiano — niezawodny przyjaciel w smutku i radości. Historia jest długa, ciekawa, niezwykła i osobliwa, tym bardziej, że tak się złożyło, że potem grała na tym fortepianie jedna z najlepszych naszych pianistek, profesor Konserwatorium, pani Rabcewiczowa — wielka artystka i dobry, zacny człowiek.

Pani Marii Ł. z Białowieży obiecywałam list, ale dotychczas lenistwo nie dało pisać. Teraz właśnie byłby najwyższy czas, bo właśnie taki jeden mój synek jedzie w tych dniach do Białowieży. To nic, pewno synek będzie prędzej u Pani, niż ten artykuł w „Echach Leśnych", ale dowie się Pani, że jeszcze wcześniej o Pani myślałam.

Dobrym ludzikom z Uściługa raz jeszcze dziękuję za zaprosiny — oj, gdyby tak ten Włodzimierz był troszkę bliżej od Warszawy, tak naprzykład o jakie dwieście kilometrów, dwieście pięćdziesiąt! Doprawdy, że machnęłaby się ciotka Wiga do owej Wydranki, jak nic! W każdym razie bawcie się dobrze kochani! Tylko, że w tym wypadku także życzenia moje przyjdą w najmniej tydzień po zabawie, chybaby była niepogoda pojutrze. Ale nie będzie! Jakżeby śmiała przeszkadzać w zabawie Ich Cesarskim Wysokościom Szumboranowi i Kniejdziwie!

Nie mam jakoś konceptu na zakończenie, więc jak bez tytułu, tak też będzie i bez epilogu, a tylko zamiast niego serdeczne, kochające pozdrowienia od niepoczciwej, ale bardzo całą wielką Rodzinę kochającej *ciotki Wigi.*

ECHA ŁOWIECKIE

TULAREMIA.

Notatki prasy krajowej i zagranicznej, podające wiadomości o wprowadzeniu przez Niemcy ograniczeń w imporcie zajęcy z terenu niektórych państw naddunajskich i półwyspu bałkańskiego wskutek pojawienia się choroby dzikożyjących gryzoni, a szczególnie królików i zajęcy zwanej tularemią oraz wzmianki w pismach łowieckich zaktualizowały sprawę tej „niepowszedniej" bądź co bądź u nas choroby.

Przebieg jej wśród pogłowia zajęcy i królików jest śmiertelny, a możliwość przeniesienia na ludzi czyni ją poważniejszą w skutkach.

Tularemię wywołuje *bact. tularemse* (Mc. Coy i Chapin), mały wielokształtny, nie posiadający ruchu i nie tworzący przetrwalników mikroorganizmu. W preparatach nie barwi się metodą Grama, a na pożywkach zwykłych nie rośnie, wymagając specjalnych. Trudny jest do określenia ze względu na swoją wielopostaciowość (pałeczki, kuleczki i formy przejściowe) trudność w wyhodowaniu i niejednolitość w barwieniu się.

Do zakażenia laboratoryjnych zwierząt, wrażliwych na tularemię (królików, morskich świnek, białych szczurów) wystarczy 0,00000001 cm³ krwi zwierząt padłych na ostrą formę tej choroby, co tłumaczy się tym, że w końcowej fazie występuje masowy rozwój, *bact. tularemse* we krwi. Poza tym zarazki znaleźć można w śluzie z nosa, w moczu i w odchodach.

Odporność zarazka na czynniki zewnętrzne.

Już temperatura 56—58 st. C zabija bakterie w tkance śledziony w ciągu 10 minut, temperatura — 14 st. C zabija je po 3 — 4 tygodniach, zaś formalina 0,1% — w ciągu 24 godzin. Natomiast suszenie w temperaturze pokojowej nawet przez 25 dni nie zmniejszyło ich zjadliwości.

Zmiany anatomopatologiczne u sztuk padłych mogą często, wskutek podobieństwa do ognisk gruźliczych, wprowadzać sekcjonujących w błąd. Badania przeprowadzone na królikach (Francis) wykazały następujące zmiany: powierzchowne gruczoły chłonne, znajdujące się w bliskości miejsca zakażenia — powiększone i blade. W dalszym stadium — tkanka okoliczna przekrwiona i obrzękła, gruczoły chłonne wypełnione suchą serowatą masą, dającą się łatwo wyłuskać. Wątroba, a szczególniej śledziona są powiększone i usiane okrągłymi, białymi nekrotycznymi gruzełkami (zawierającymi masy *bakt. tularemse)* bądź tak małymi, że trudno je dostrzec gołym okiem, bądź dochodzącymi do średnicy 1 mm i więcej. Nie wystają one ponad powierzchnię zajętego organu, tworząc w jego miąższu skupienia nakształt winnych gron. W tkance płucnej rozsiane liczne gruzełki, a przy stosunkowo rzadko zaatakowanych nerkach — cała otrzewna pokryta małymi gruzełkami. Śmierć następuje przy ostrym przebiegu po 4—6 dniach a przy przewlekłym po 2—6 tygodniach.

Ciekawe są sposoby zakażenia się człowieka tularemią. Są to:

1) ukłucie przez muchę końską i bydlęcą *Chrysops discalis* Williston, która również żywi się krwią królików i ludzi. Za pomocą swych narządów pyszczkowych może przenieść infekcję.

2) Ukąszenie kleszcza drzewnego *Dernatocentor andersoni* Stiles, który jest bardzo niebezpieczny nie tylko dlatego, że może przenieść infekcję z królika na człowieka, lecz dlatego też, że przenosząc przez jaja chorobę na następne swe generacje, stanowi stałe źródło choroby. Bakterie chorobowe bytują w świetle jego jelit, w ściankach przewodu pokarmowego, w odchodach i w krwi-obiegu.

Stanowi więc on idealny typ przenosiciela infekcji.

3) zakażenie się przy ściąganiu skór i oprawianiu chorych zwierząt, a następnie przeniesieniu zarazka przez potarcie do oka, czy wtarcie go w skórę.

Tularemię u ludzi stwierdzić można już we wczesnym okresie jej rozwoju za pomocą aglutynacji. Przebiega ona prawie zawsze jako forma przewlekła.

Okres inkubacji choroby trwa zwykle 2—3 dni i charakteryzuje się objawami ogólnymi: ból głowy i całego ciała, dreszcze, poty, gorączka, ogólne znużenie i wymioty.

Klinicznie obserwowano u ludzi:

1) formę guzów nekrotycznych, ropiejących, prowadzących do obrzęku okolicznych gruczołów chłonnych.

2) formę zapalenia spojówek, połączonego również z obrzękiem okolicznych gruczołów chłonnych.

3) formę guzowatą, gdzie brak było reakcji w miejscu zakażenia, lecz charakteryzowała się powiększeniem gruczołów chłonnych.

4) formę tyfiodalną, przy której brak zarówno reakcji w miejscu zakażenia, jak i obrzęku gruczołów.

W miejscu zakażenia oraz w okolicznych gruczołach limfatycznych i naczyniach limf. powstają gruzełki, a podobne zmiany występują również wkrótce w śledzionie, wątrobie, płucach i nadnerczu. Ponieważ człowiek ma naturalną, wrodzoną odporność w stosunku do tularemii, nigdy więc choroba nie przebiega u niego w formie ostrej, lecz zawsze w postaci przewlekłej objawiającej się guzami tularemicznymi na ciele. Stwierdzono, że śmierć w przebiegu tularemii u ludzi występuje bardzo rzadko. Medycyna zna 3 wypadki śmiertelne stwierdzone przez Vebrycke'go, Francisa i Brueckensa. W dwu pierwszych wypadkach przyczyną była infekcja przy ściąganiu skór zwierząt chorych i śmierć nastąpiła po 18 i 26 dniach. W wypadku trzecim (Francis) stwierdzono chorobę w następstwie ukłucia przez muchę i śmierć nastąpiła po 4 miesiącach.

Poza tym Mc Laughlin, Joues, Permar, Weils i Ohara obserwowali formy przewlekłe, które po usunięciu zmienionych chorobowo (w formie guza) tkanek — przeszły w wyleczenie.

Zwalczanie tularemii u zwierząt jest bardzo utrudnione ze względu na to, że zupełne wybicie chorych i podejrzanych sztuk jest niemożliwe, a szczepień ochronnych przeciw tularemii jeszcze nie wynaleziono i zresztą stosowanie ich w łowiskach jest praktycznie niewykonalne.

Przeciwdziałać mogą jedynie bardzo surowe przepisy weterynaryjno-policyjne.

lek. wet.

Radio

Niedziela — dn. 4.VII. — 8.15 Gazetka rolnicza — red. St. Jagiełło. *8.45 Przed żniwami* — pogadanka — F. Starzyński. 9.00 Regionalna transmisja z Chełmna. 12.03 „Dzień letni" — poranek muzyczny. 13.10 Koncert rozrywkowy. *15.00 Audycja dla wsi.* 17.00 „Oczepiny" — słuchowisko regionalne. 21.00 „Pod dachami Warszawy" — Wesoła Syrena.

Poniedziałek — dn. 5.VII. —12.15 Organizacja zajęć gospodyni w czasie żniw — p. J. Kosowa. 16.00 „Gdy wielcy ludzie byli mali": „Mały Korsykanin". 16.45 „Tajemniczy człowiek — pułkownik Lawrence" — felieton. 17.00 Koncert Orkiestry Filharmonii Warszawskiej. 19.40 Pływactwo polskie na przełomie. 21.00 Koncert w setną rocznicę urodzin Wł. Żeleńskiego.

Wtorek — dn. 6.VII. — 12.15 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski. 16.00 „Czym jest twój tatuś — pilotem linii lotniczej". *16.45 „O najdziwniejszej puszczy w Polsce"* — felieton. 17.00 Koncert w setną rocznicę urodzin Wł. Żeleńskiego. 19.00 „Medycy i ich chorzy w krzywym zwierciadle humoru" — wesoły dialog. 22.00 Pieśni węgierskie w wyk. Bela Csoka.

Środa — dn. 7.VII. — 12.15 Mięszanki pastewne ozime — inż. Fr. Chełkowski. 16.15 Pieśni śląskie Jana Gawlasa. 17.00 Koncert solistów. 17.50 „Buduję własny dom — pierwsze kroki" — felieton. 21.00 Koncert chopinowski w wyk. Z. Rabcewiczowej.

Czwartek — dn. 8.VII. — 12.15 Pomyślmy o dobrych sadzeniach na rok przyszły — inż. A. Koziachowski. 16.15 Recytal fortepianowy Olgi Łapickiej (z Krakowa). 19.00 Słuchowisko Jalu Kurka p. t. „Śpiew o Bośni". 20.00 Muzyka taneczna (ze Lwowa).

Piątek — dn. 9.VII. — 12.15 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski. 16.45 Reportaż Romana Zrębowicza z Wystawy Paryskiej. 17.00 Koncert z Ciechocinka. 20.00 Z fali na falę — audycja w układzie St. Roya. 21.00 Koncert Orkiestry Marynarki Wojennej. 22.00 Koncert solistów.

Sobota — 10.VII. — 12.15 Poplony — pogadanka — J. Żdziennicki. 16.00 Słuchowisko dla dzieci „Wyprawa pod psem". 17.30 Audycja konkursowa. 17.50 Taternik z aparatem fotograficznym — pogadanka. 19.00 Pieśni ludowe Ziemi Wileńskiej. 21.05 Wieczór operetkowy.

KĄCIK ROZRYWKOWY

POLSKIE MORZE

Szarada.

Hej, ty morze, *dziewięć-pierwsza*
ty nasza!
Lachów *ósme-dziewiątego*
okrasa!
W każdej *czwartej-drugiej* czuwa
potężna,
piąta-szósta flota nasza
orężna!
Siódma-szósta jest *trzy* prawda:
Zbrój siebie!
gdyż ci nikt nie *czwór-raz z drugą* *)
w potrzebie!
A gdy *piątą* szczepisz w serce
zasadę,
trzy do Polski już nie wtargnie
wróg żaden!
Ośmwspak-siódma ziemia nasza
wyda plon, —
miłujący Polskę naród
wzmocni FOM!

(Rozwiązanie 4-wyrazowe, składa się z sylab: *Du, ga, mo, na, po, ro, rze, tę, to).*

„Rex" (czł. Kl. Sz.).

WAKACJE

Szarada.

Raz-dwa dziatwo na wakacje,
popracowaliśmy setnie,
więc i wyjazd ma swą rację
na *czwór-piąte-szóste* letnie!
Raz, precz książki i zeszyty,
Wspaktrzy-osiem-dwa do lasu,
hen nad morze, na gór szczyty,
po sił zdrowia nowy zasób!
Siedem-piąte, tennis, kodak
niech *czwór-dziesięć* was po trudach,
niech was nie zna smutek — zmora
wspaktrzy-dziesięć jędza — nuda!
Niech się *osiem-dziewięć* z *szóstym*
słonko do was skrawkiem nieba,
niech *dziewiąty* — chociaż pusty —
w dal wesoło się rozlega!
Siedm-jednaste-tuzin-szóste
przyjmij dziatwo zamiast ciastek, —
życzę-ć przywieźć do dom pełne
jedenaste i *dwunaste!*

(Rozwiązanie 6-wyrazowe, składające się z sylab: *Hej, i, ko, lo, na, nie, po, śmiech, u, wie, zdro, że).*

„Rex" (czł. Kl. Sz.).

Za rozwiązanie powyższych szarad, lub choćby jednej, przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową.* Termin nadsyłania rozwiązań *trzytygodniowy.*

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NR. 23:

Szarada: *Kajaki.*

Uzupełnianka: *Szlaki drzewne łączą Polskę z całym światem.*

Nagrodę książkową otrzymuje p. M. Kosińska, Dobre.

M. Sł.

*) fonetycznie (rz = ż).

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO **Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.**

3887 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10, tel. 6-44-58